Nr. 226. Lwów — Niedziela dnia 4 Października. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy): Miesięcznie zł. —.75 ct., Kwartalnie 2.25, Półrocznie 4.50, Rocznie 9.—

Na Prowincyi (z przesyłką pocztową): Miesięcznie zł. 1.10, Dwumiesięcznie 2.10, Kwartalnie 3.—, Rocznie 12.—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające prenumeratę w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Weinera, ulica Czarnieckiego 8, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 20 po Św. | N. 15 po Sosz. Jutro: św. Placyda m. | Zacz. ś. Joanna

Adres redakcyi i administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 9 Zachód „ „ 5 „ 26

Długość dnia g. 11 m. 17 Ubyło dnia 3 m.

Pielgrzymka polska do Rzymu.

Rzym 28 września.

Byliśmy dziś na audyencyi u Ojca Świętego.

Ranek wstał chmurny; chłodny wiatr ciągnął z północy, pędząc przed sobą poszarpane chmury, zimny deszcz kropił co chwilę; a jednak na ulicach, zwykle z rana cichych, ruch był ogromny; przez Via Vittorio Emanuelle ciągnęły się długie szeregi powozów, sunął się zbity tłum pielgrzymów z całej katolickiej Europy, żandarmi piesi, konni i gwardyści municypalni, utrzymując porządek w tej bezbrzeżnej fali ludzkiej, krzyczeli włoskim zwyczajem tak przeraźliwie, że można było ogłuchnąć.

Morze ludzkich głów, tocząc się ku Watykanowi, wtłaczało się na mosty Św. Anioła i Umberto i na drugiej stronie Tybru rozlewało się po wązkich uliczkach wiodących na plac Św. Piotra, zaś obiema ulicami Borgo: Nuovo i Vecchio ciągnęły się noga za nogą powozy. O godzinie 11ej na placu Św. Piotra, równie wspaniałym jak dużym, już się nie można było przecisnąć. Niebo zaczęło się przecierać, wybłysnęło słońce i prażyć poczęło nas i chmury, które wnet się rozpierzchły. Dzień się zrobił prześliczny.

Na wieżach kościelnych zegary wydzwoniły jedynastą. Otworzyła się wysoka brama Portyku di Bronza, wyszła gwardya szwajcarska i w progu stanęli szambelanowie papiezcy, zapraszając pielgrzymów.

Weszliśmy do długiej, wysokiej, sklepionej galeryi, podnoszącej się zwolna ku górze. Szli na czele Francuzi — ich najwięcej, bo przeszło 2.000, a wszystko sama młodzież, dziarska, inteligentna, wesoła, czerstwa, z błyszczącemi oczami. Chorągwie powiewały nad ich głowami. Oto szczupłe grono z wyższej szkoły paryzkiej, oto drugi — Sorbonny: oto trzeci — stowarzyszenia akademików północnej Francyi; oto czwarty i piąty — takich samych stowarzyszeń z południa i Wogezów. Na wszystkich sztandarach promieniste serce Pana Jezusa i złotem haftowany napis: „Serce Jezusowe zbaw Francyę!“ a niżej godła stowarzyszeń. — Za Francuzami weszli Belgowie, potem Holendrzy, Anglicy, Hiszpanie i Portugalczycy, Grecy, Albańczycy i Węgrzy, między którymi wielu w wspaniałych narodowych strojach. Każda z tych grup narodowych liczyła po kilkaset osób i to samej uniwersyteckiej młodzieży. Weszli następnie nasi gromadką małą, bo liczącą zaledwie 130 osób i to wcale niemłodych; kobiet w tej gromadce z 50, chłopów ze trzydziestu, księży pięciu, siwych i szpakowatych panów kilkunastu. Na końcu wpadł ogromny tłum młodzieży włoskiej, podzielonej na drużyny podług miast uniwersyteckich.

Stałem na szczycie schodów, tuż pod przepięknym konnym posągiem Szawła, na którego z okna ukrytego w górze pada snop złocistych promieni słońca; stałem, patrząc na olbrzymią ciżbę, falującą u stóp moich, i widząc na szarym końcu naszą szarą gromadkę pytałem siebie w duchu: Tam-że jest nasze miejsce? I kiedy myślą biegłem w przeszłość, ona mi dawała odpowiedź: — „Nie tam! nie za Anglikami, ani Belgami, bośmy przez długie wieki bronili katolickiej Europy od szerzącego zalewu i obronili, chociaż potem, jak starożytny rycerz, legli na własnej tarczy“. Ale gdym się myślą zwrócił ku teraźniejszości, ścisnęło mi się serce, bo choć z bólem musiałem powiedzieć: Miejsce nasze tam! Na szarym końcu, bośmy zeszli na psy, bo nie rozumiemy czasu i jego prądów, nie widzimy ogromnego zwrotu, jaki się w Europie odbywa na korzyść religii i po dawnemu w młodych sercach zaledwo u nas kopci jakiś płomyk wiary. Oto tu czyż jesteśmy w takiej liczbie, jaką powinien był wysłać naród taki, jak nasz?

Okrzyk potężny jak grzmot wyrywa mię z zadumy. O wysokie sklepienie galeryi uderza głos: niech żyje katolicka młodzież Francyi! Tym samym okrzykiem witają Niemców, Anglików, Belgów, Węgrów, niemal każdy naród z osobna i z każdym narodem wymienia się tem samem pozdrowieniem, a jak huk piorunu odzywa się podziękowanie. Witają i Polaków. Ponad głowami wznoszą się ręce do góry, chorągwie akademickie pochylają się i ze wszystkich piersi leci serdeczny okrzyk: „Niech żyje Polska! niech żyje jej katolicka młodzież!“ Ucichło — odpowiedzi nie ma. Natężam ucho, chciałbym jeszcze szmer uchwycić i nareszcie słyszę gdzieś zabłąkane pod sklepieniem słabe echo: „Merci!“ i więcej nic.

Owo „Merci“ wyrzekło ośmnastu polskich akademików. Tylu ich tylko wysłała cała Polska.

I znowu brzmią okrzyki. To witają Włochów, Hiszpanów, Portugalczyków, Ormian, Albańczyków i „innych Słowian“. Ale tych innych całkiem już nie było. Choć na szarym końcu, aleśmy przecie w Europie.

Potem grupami narodowemi weszliśmy do bazyliki watykańskiej. Może ona pomieścić około 80 tysięcy, więc nic dziw, że choć pielgrzymów było blisko 5.000, jednak oni prawie w niej zniknęli. Tam wzdłuż ścian i filarów obu naw bocznych i środkowej ustawiono wszystkich w jednym rzędzie.

Rychło potem w otoczeniu gwardyi, szambelanów i duchowieństwa ukazał się Papież w lektyce niesionej tuż nad ziemią. Orszak ten posuwał się wzdłuż pielgrzymów, ustawionych grupami narodowemi według alfabetycznego porządku. Więc najpierw stali Niemcy (Allemands), potem Belgowie, za nimi Hiszpanie (Espanols), Francuzi itd., a myśmy byli znowu na końcu.

Papież każdemu rzucił jakieś słówko, błogosławił, a młodzież całowała go w ręce, przypadała mu do nóg, schylała ku niemu swe chorągwie, a on je brał do rąk, czytał napisy i błogosławił te godła. Audyencya trwała prawie do 5ej po południu. Papież raz tylko usunął się do bocznej kaplicy i tam wypił filiżankę bulionu, a potem znowu odbywał swój pochód. Rozmawiał ciągle głosem czystym i dźwięcznym po francusku, ale w jego ascetycznej twarzy widać ogromne znużenie.

Kiedy się zbliżył do naszej gromadki, wystąpił nasz zacny i nieznużony przewodnik X. dr. W. Smoczyński, aby niektórych z nas przedstawić Ojcu Świętemu. Więc gdy wymienił nazwisko jednego księdza z pod rosyjskiego zaboru, Papież się poruszył, przechylił w lektyce, ujął obie ręce tego księdza, zdawało się, że chce mu coś powiedzieć, lecz zamilkł i tylko długo patrzył mu w oczy potrząsając głową. Do adwokata tarnowskiego dra Holtzera rzekł: „Niech Bóg wspiera!“ Kiedy x. dr. Smoczyński przedstawił mnie jako dziennikarza katolickiego, Ojciec Św. zatrzymał moję rękę w swojej i spytał: „To pewnie z Krakowa?“ „Ze Lwowa, Ojcze Święty“—odrzekłem. „A! Leopoli! Wiem! Błogosławię — pracuj“ — rzekł.

Jutro o 8-ej z rana odprawi dla nas Papież mszę świętą w Bazylice św. Piotra; we środę od będzie się konferencya międzynarodowa młodzieży, ale ta narada będzie tajna; we czwartek Papież udzieli audyencyi tylko akademikom; w piątek solenne nabożeństwo u grobu św. Ludwika Gonzagi i dysputa, a wieczorem wspólny bankiet wszystkiej młodzieży.

Prawie wszyscy nasi pielgrzymi stoją w klasztorku Sióstr S. Giuseppe di Cluni. Płacą bardzo tanio za całe utrzymanie, a mają wszelkie wygody. Księża polscy oprowadzają ich po Rzymie i opiekują się nimi nadzwyczaj troskliwie. Wszyscy też są zdrowi.

Sprawa podhajecka.

Z Rohatyna piszą: —

„Dnia 1 b. m. zebrał się w sali tutejszej Rady powiatowej rohatyński Oddział Towarzystwa gospodarskiego aby się zastanowić nad sprawą podhajecką. Zgromadzenie zagaił prezes Oddziału p. Jakób Bittner, a protokół obrad prowadził p. Feliks Rożański. Zagajając zgromadzenie podniósł szanowny przewodniczący, że sposób, w jaki Dyrekcya Tow. wz. ubezp. i Prezydyum Rady nadzorczej postąpiły sobie z wydzierżawieniem Podhajec nasuwa niewesołe myśli.

„Gdyby nam dane było kiedyś rządzić się samym — rzekł mówca — komuż wówczas przypadłoby sprawowanie tych rządów? Tym, którzy dotychczas dali dowody, iż rządzić umieją. Czy dowodem tego ma być sprawa podhajecka? Jakżeżby prowadziliby oni te rządy? Trwogą przejmuje mię myśl, iż gotowoby się stać tak, jak teraz stało się z Podhajcami, które na lat 20 — a może i na zawsze — zaprzedano wrogim żywiołom. Nie opanowała nas jednak jeszcze zgnilizna, gdyż oburzenie, jakiem kraj przyjął facjendę podhajecką, jest dowodem, iż nie wszyscy dają się opanować takiemu duchowi, jakiemu ulegli panowie z dyrekcyi i prezydyum Rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezpieczeń. Jeśli tym panom zdawało się, że nikt o prawa narodu się nie upomni, niech się przekonają, iż srogo się omylili. (Brawo).

P. Izydor Kowalewski podnosi, iż ogłoszone przez dyrekcyę Towarz. wzaj. ubezpieczeń „Wyjaśnienie“ nic nie wyjaśnia, a owszem jest tak słabe, iż raczej już ono samo nieprzychylnie usposabia dla dyrekcyi. Pierwotnie głoszono, że jest to interes znakomity pod względem finansowym; ale oto wykazano, iż i pod względem finansowym sprawa podhajecka nie jest tak świetną, a jest stanowczo klęską dla dotychczasowych dzierżawców, z którymi zawarte przez księżnę Czartoryską kontrakty mieli pp. Lilienfeldzi szanować, tymczasem rozmaitemi krytemi sposobami zmuszają ich do tego, że dawnoby odstąpili już od dotychczasowych kontraktów, gdyby nie nadzieja, iż kraj cały nie pozwoli Dyrekcyi Tow. wzaj. ubezp. na wyzucie go z 10.000 morgów ziemi.

P. Mikołaj Torosiewicz wniósł, aby odczytano „Odpowiedź“ na wyjaśnienia Dyrekcyi, jakoteż rozesłany anonimowy „List“, podpisany przez „jednego“ członka działu życiowego Towarzystwa wz. ubezp.

Po odczytaniu obu tych odezw, w czasie czego przy „Odpowiedzi na wyjaśnienia“ zgromadzenie niejednokrotnie wyrażało aplauz przy poszczególnych punktach tej odpowiedzi, przeciwnie zaś przy odczytywaniu „Listu“, dawało wyraz swemu oburzeniu z powodu niezręcznej obrony i jeszcze niezręczniejszych a niegodziwych ataków, — zabrał głos ponownie p marszałek Torosiewicz. Mówca chciałby wyraźnie to zaznaczyć, iż tak on, jak całe zgromadzenie sprawy tej nie traktuje ze stanowiska antysemickiego. Tych izraelitów, którzy w istocie niczem innem, jak tylko wyznaniem różnią się od obywateli chrześcijan, tych każdy szanować musi i przeciw tym nikt nie występuje. Są to jednak, dotychczas, tylko wyjątki, i zdarzają się tylko wśród młodego pokolenia, wśród świeżo zaciężnych żołnierzy. Obowiązki zaś nasze w tej dzielnicy Polski, gdzie jedynie mamy pewne prawa, pewne swobody, obowiązki te każą nam tworzyć tu rękojmię bytu całej naszej narodowości i po za granicami kraju, pod obcymi zaborami żyjącej. Ztąd ciąży tu na nas powinność jak najdzielniejszej obrony każdej pozycyi, każdego stanowiska. Najważniejszą zaś dźwignią, podstawą narodu jest jego ziemia i takich pozycyj nie oddaje się świeżo zaciężnym żołnierzom do obrony, nawet wtedy, gdyby się miało najlepsze przekonanie o ich wartości. To samo stosuje się i do sprawy Podhajeckiej. Znamy przecież wszyscy ważność wpływów dworu na lud. U nas z pojęciem własności łączą się także obowiązki uznawane przez każdego, który coś więcej uznaje oprócz interesu osobistego. Że takie obowiązki, wypełniają obywatele chrześcijańscy, temu nikt nie zaprzeczy; przeciwnie, z wyjątkami wprawdzie ale nielicznymi, dzieje się w dobrach, które są własnością albo dzierżawą izraelitów. Tu nieraz lepszą bywa administracya, ale tutaj chodzi właścicielom tylko o interes materyalny, co zaś do strony moralnej, dobrze, jeśli są tylko całkiem obojętnymi dla naszej sprawy, jeżeli jej nie szkodzą. Nie agitacja to — jak insynuuje autor owego bezimiennego „Listu“, — nie agitacja poruszyła wszystkie rady powiatowe, oddziały towarzystwa gospodarskiego i t. d. przeciw dyrekcyi z powodu sprawy podhajeckiej, lecz ta okoliczność, że tu chodzi o sprawę doniosłą dla całego narodu. Nie dla tego, iż Lilienfeldzi są żydami, ale że nie dają nam dostatecznej gwarancyi wypełniania obowiązków narodowych, dlatego ich nie chcemy. Co do finansowej strony sprawy, „odpowiedź na wyjaśnienia“ wykazuje, iż rozwiązanie kontraktu nie wpłynie nietylko ujemnie na finanse oddziału życiowego, ale dodatnio; a nawet i w tym razie, gdyby wpływ rozwiązania kontraktu miał być ujemny, gdyby z tego powodu dywidenda była o parę centów mniejsza, dochód funduszów działu życiowego zmalał o kilka nawet tysięcy rocznie, nawet i w tym razie, członkowie działu życiowego, przecież obywatele kraju, którzy już niejednokrotnie tyle dla świętej sprawy naszej ponieśli ofiar, i tę ofiarę z chęcią poniosą. Insynuacye osobiste, jakich List ów jest pełny, odeprzeć można tylko z oburzeniem. Nietylko obywatele z okręgu podhajeckiego, ale wszyscy z wschodniej Galicji, a nawet rozliczni i z Galicyi zachodniej, w której dyrekcya Tow. wzaj. ubezp. ma przecież tyle stosunków, wystąpili przeciw dyrekcyi z tego powodu. (Brawa i oklaski).

P. Kowalewski zaznacza, iż wbrew twierdzeniu anonimowego „Listu“, zarówno on, będąc członkiem działu życiowego, jak i jeden z tych, którzy są na owej „odpowiedzi na wyjaśnienia“ podpisani, a mianowicie p. Edwin br. Hohendorff, który jest ubezpieczony w dziale tym na życie na 50.000, — jak wreszcie, jak się pokazało i trzeci uczestnik tego zebrania, p. Torosiewicz, który również jest zabezpieczony na życie w krakowskiej asekuracyi, nie czuliby się pokrzywdzonymi przez zerwanie kontraktu z pp. Lilienfeldami, ani też nie pytano się ich o zdanie w tej mierze.

P. Torosiewicz podnosi jeszcze, iż jednym z głównych motywów wystąpienia przeciw faciendzie Podhajeckiej jest to, iż w folwarkach dzierżawionych obecnie przez samych Lilienfeldów nie ma (z wyjątkiem jednego maszynisty) żadnych ani wyższych oficjalistów, ani niższych, ani nawet dozorców etc. chrześcijan, lecz wszystko są sami żydzi. Oddanie zatem całych Podhajec Lilienfeldom jest pozbawieniem chleba tej klasy ludności, która powinna być otaczaną jak największą opieką ze strony właścicieli ziemskich. Drugim motywem podobnym jest okoliczność, iż już wtedy, zanim zasiadł atrament na piórze, którem Lilienfeldowie podpisali kontrakt, iż już wtedy — jak dowodzą fakta przytoczone w owej „odpowiedzi na wyjaśnienia“, usiłują oni wyrobić sobie w podhajeckiem monopol dla siebie, monopol zarówno pod względem przemysłu, jak i pod względem oznaczenia płacy robotnika. Mówca żąda, aby okoliczności te były uwzględnione w rezolucyi.

Z kolei wybrano komisyę, która ułożyła rezolucyę, poczem, po odczytaniu takowej, postanowiono na wniosek hr. Artura Russockiego przyjąć ją przez powstanie z miejsca, dla uwidocznienia jednomyślności i podać do wiadomości publicznej. Rezolucya ta zwrócona do Rady nadzorczej Towarzystwa wzaj. ubezp., uchwalona jednogłośnie, opiewa:

„Sprawa wydzierżawienia dóbr Podhajce z przyległościami na lat 20 rodzinie Lilienfeldów, owym głośnym z niedawnego procesu znacznej defraudacyi gorzelanej, zaniepokoiła w szerokich kołach opinję publiczną, a dowodem tego jest, że podnoszą się głosy ubolewania i oburzenia ze wszystkich stron kraju nad faktem nieprawnie spełnionym przez dyrekcyę wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Walne zebranie oddziału rohatyńskiego Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, uznając doniosłość tej sprawy ze względów ekonomicznych, społecznych i narodowych, postanowiło wnieść na ręce członka Rady nadzorczej p. Seweryna Henzla następującą uchwałę: Zważywszy, że zakupno dóbr Podhajce i wydzierżawienie tychże rodzinie Lilienfeldów wykonane zostało przez dyrekcyę i prezydyum Rady nadzorczej nagle i dowolnie, bez zwołania Rady nadzorczej, z pominięciem wszelkiej konkurencyi; zważywszy, że wydzierżawienie obszernych dóbr podhajeckich rodzinie Lilienfeldów na 20letni okres czasu jest szkodliwe i niekorzystne dla Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, z powodu, że stosunki ekonomiczne się zmieniają i muszą wytworzyć w bliższej już przyszłości lepsze i korzystniejsze warunki, n. p. przez mającą budować się kolej z Halicza do Tarnopola; zważywszy, że dyrekcya Wzajemnych ubezpieczeń przez wydzierżawienie dóbr podhajeckich rodzinie Lilienfeldów nierozważnie lub rozmyślnie zachwiała bytem wielu dzierżawców i oficyalistów chrześcijańskich, a kilkanaście tysięcy włościan pozbawiła tradycyjnej opieki dworów; zważywszy, że wydzierżawienie znacznego obszaru jednemu dzierżawcy wytwarza monopol w wyznaczaniu cen najmu robotników, tudzież nabywaniu i pozbywaniu pewnych swoich produktów; zważywszy, że dyrekcya Wzajemnych ubezpieczeń, postąpiwszy w ten sposób, zachwiała powagę instytucyi i zraża wielu członków do dalszego popierania tejże, a przedewszystkiem, że dyrekcya zarządziła się wbrew obowiązującym statutom, nie czekając uchwały Rady nadzorczej, która powinna być zwołaną dla zatwierdzenia tak doniosłej sprawy; zważywszy, że dyrekcya przez wydzierżawienie dóbr podhajeckich Lilienfeldom tajemniczo i bez potrzeby rzeczywiście szkodliwe skutki wywołała, a obecnie już dała powód do rozmaitych przypuszczeń i krzywdzących ją pogłosek, — walne zebranie uchwaliło: Oddział rohatyński Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego na podstawie i z pobudek wyżej wyrażonych wynurza jednogłośnie ubolewanie i oburzenie dla prezydyum Rady nadzorczej i dyrekcyi Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie za wydzierżawienie dóbr podhajeckich, a zarazem uprasza, by Rada nadzorcza rozwiązała umowę dzierżawną z pp. Lilienfeldami o dobra podhajeckie na lat 20, a przestrzegała, by interesa Towarzystwa, jak dotychczas, były zgodne z tradycyą obywatelską i narodową. Rohatyn dnia 1go października 1891 roku. W imieniu walnego zebrania: Rada oddziału Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego rohatyńskiego. Przewodniczący *Jakób Bittner*, *Feliks Rożański.*“

Z Sanoka nam telegrafują: Dnia 2go b. m. zebrał się tu sanocki Oddział Towarzystwa gospodarskiego i po przeprowadzonej dyskusyi nad sprawą podhajecką uchwalił co następuje:

„Ze względu, iż instytucya Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, ściśle z interesem rolników związana, rolnictwo żywo obchodzi i temuż jako też i całemu krajowi znakomite oddała usługi.

„Z uwagi, iż nieposzlakowane osobistości w skład dyrekcyi wchodzące, ich zacność i charakter są aż nadto wystarczającem dla nas zapewnieniem i rękojmią, iż przy załatwianiu spraw żadne uboczne nie kierują Dyrekcyą względy, lecz że przeciwnie kierującym i rozstrzygającym dla niej momentem staje się jedynie i wyłącznie interes i dobro instytucyi.

„W głębokiem przeświadczeniu, iż animozya, jaka się w odnośnych uchwałach różnych zgromadzeń przebija, forma, sposób i motywa tychże nietylko ujmę Dyrekcyi a szkodę Towarzystwu przynoszą, lecz nadto są smutnym objawem i opinię publiczną przed wydaniem wyroku przez powołaną do tego Radę nadzorczą niekorzystnie uprzedzają.

„Ogólne zebranie Oddziału gospodarczego sanockiego, nie krępując w niczem swego delegata w Radzie nadzorczej, ani też w sprawie samej nie przesądzając nic, wyraża jednogłośnie swoje ubolewanie i uprasza swoje prezydyum, aby w tym duchu stanowisko Oddziału do tej sprawy zaznaczając, życzliwym uczuciom i pełnemu zaufaniu dla Dyrekcyi Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń dało wyraz odpowiedni. *Zygmunt Janowski* przewodniczący Oddziału gospodarczego ziemi sanockiej.“

Wydział Rady powiatowej w Dolinie uchwalił na posiedzeniu 1go października przyłączyć się do protestu przeciw niemoralnemu, materyalnie szkodliwemu dla całego kraju układowi dyrekcyi krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń z Lilienfeldami. *Jankowski* sekretarz Rady powiatowej.

Ze Stryja nam piszą. Zwołane na wczoraj do Stryja zgromadzenie wyborców delegata do Ra-

---

10)

Abram Pinkt i Mateusz Sikora

(Dwaj filozofowie współcześni).

SZKIC

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Pani Kogucińska! — zawołał, — ja pani bardzo dziękuję za grzeczność, za łaskę... ale jechać z panią nie mogę...

— A to znów dla czego?...

— Dla czego? zaraz dla czego?... Nie mogę. Ja lubię bardzo chodzić na piechotę; moje nogi mają taką naturę, że jak się rozmachają, toby szły, szły, szły... choćby na sam koniec świata...

— Abram coś kręci...

— Wcale nie, broń Boże... tylko ja powiem prawdę... ja zupełnie w inną stronę mam iść...

— A dokąd?

— Do Wólki.

— Możemy pojechać i przez Wólkę... pół milki w bok, nie koniec świata. Idź Janie, zaprząż...

Koguciński roześmiał się głośno.

— Kobieto, — rzekł, — ty Abrama nie namawiaj, on z tobą nie pojedzie. Nie wolno mu podług jego zakonu.

— Co?

— Niech sam powie...

— Owszem, dla czego nie? Wolno... tylko trzeba żeby jeszcze z nami ktoś jechał... nie wiele osób: pięć, trzy, choćby wreszcie jedna... byleśmy sami nie jechali.. bo widzi pani Kogucińska... niby tak we dwoje, to nie pasuje..

— Chyba wyście Abramie owaryowali na starość... Co też wam do głowy przychodzi... czy myślicie może, że ja się was boję? Koniec świata, prawdziwie... jak żyję nic podobnego nie słyszałam...

— Niech się pani nie obraża, niech się pani nie gniewa... Pani wiadomo, że ja jestem stateczny żyd, stary człowiek i że mam w głowie same skórki; mnie też wiadomo, że pani Kogucińska jest kobieta stateczna, też już nie młoda...

— No, no... chyba mi Abram w zęby nie zaglądał...

— Aj, aj, o co się gniewać? Pani Kogucińska jest kobieta godna, porządna, a w tej chwili ma w głowie tylko trochę soli, trochę pieprzu i trochę korali — więcej nic. Oddzielnie to pani Kogucińska jest osoba i ja też jestem osoba, ale w drodze to my potrzebujemy jeszcze jednej osoby... Niech Koguciński jedzie z nami...

— Mówiłem że o pozwolenie trzeba prosić..

— To co? jechać na leśniczówkę i poprosić..

Koguciński spojrzał na żonę, a ta skinęła głową nieznacznie — poszedł więc konia zaprządz. Baba wybiegła do komory, aby się ubrać do drogi i pieniędzy wydobyć trochę z ukrycia. Abram sam w izbie zostawszy grzał ręce przy kominie i myślał.

Przedewszystkiem zastanawiał się nad kwestyą zkąd dostać korali, po które Kogucińska jedzie; bo te, o których jej opowiadał, istniały tylko w jego fantazyi. Trzeba było czemś babę zainteresować, ułagodzić jej gniew, skłonić do zniżenia ceny skórek — więc Abram wykoncypował korale. Cóż teraz zrobić? Przedewszystkiem trzeba skorzystać z bezpłatnej furmanki i wygodnie pojechać do domu; w domu poprosić żony żeby przepytała znajomych żydówek, czy która nie ma jakich korali na sprzedaż. Jeżeli znajdzie się taka, to dobrze; można będzie od jednej i od drugiej strony coś za pośrednictwo zarobić; jeżeli się nie znajdzie, to także dobrze. Abram powie, że właścicielka korali akurat na ten czas wyjechała na parę tygodni — a przez ten czas można będzie nietylko jeden sznur, ale choćby całą ćwierć używanych biżuteryj sprowadzić.

W najlepszej harmonii i zgodzie państwo Kogucińscy i Abram usadowili się w sankach i pojechali. Abram obliczał w duchu ile na skórkach zarobi, baba marzyła o koralach, a Koguciński o osobliwej jakiejś wódce, do której zawsze miał pociąg.

Leśniczy, aczkolwiek z trudnością, pozwolenie udzielił — podróż odbyła się pomyślnie. Po dokładnem wybadaniu wszystkich niemal żydówek w miasteczku, pokazało się, że korali nie ma.. Abram musiał opowiedzieć historyę o niespodziewanym wyjeździe właścicielki...

Kogucińska wpadła w bardzo zły humor, ale Abram nie wzruszył się tem wcale. Od tego jest mąż...

V.

— Oj Mateuszu, Mateuszu, — mówił Abram wzdychając, — na świecie nie zawsze dobrze jest.. Człowiek żyje, handluje, czasem trochę szachruje, zarobi albo straci.. ma z tego kawałek chleba...

— Ha... jak na świecie. Każdy podług swojej kalkulacyi...

— Nie do tego ja moją mowę prowadzę, Mateuszu.. wcale nie do tego.. Zarobić każdy potrzebuje... tak czy owak... zapłacą mu lepiej, albo gorzej, to zwyczajna rzecz, na to jest świat, na to handel.. ale czasem trafi się taki interes co nie jest handlowy, a gorszy niż najgorszy handel...

— Nic wiem o czem chcecie mówić..

— Moi kochani, narzekacie nieraz, że obrachunek z żydem jest ciężki, ale wierzcie mi, że sto razy cięższy rachunek jest z ludzką sprawiedliwością. Z żydem może być tylko kwestya o parę złotych, czy o parę rubli; wy mówicie, że dajmy na to, dziewięć, ja powiadam cztery... wy trochę opuścicie, ja cokolwiek postąpię, zgodzimy się na cztery i pół.. Jest jedna kwestya tylko, wam chodzi o pieniądze i żydowi chodzi o pieniądze, więcej o nic.. Z sądem wcale co innego.. Spalił się żydowski dom.. dla czego nie miał się spalić? przęcież nie jest ze szkła tylko z drzewa, płaci się od niego fajerkasę, podatki. Spalił się, kogo to ma obchodzić? — gospodarza.. Tymczasem wdaje się w ten interes sąd. Pyta się. O co? wiadomo, że ogień to jest ogień, nieszczęście, zdarzenie, wypadek.. prawda Mateuszu?

— Juścić prawda.

— No widzicie — a sąd powiada, że nie: że ogień nie jest wypadek, ani nie jest zdarzenie, tylko podpalenie.. i zaraz gwałt, pisanie, sprawa, kryminał.. cała awantura.. Znaliście młodego Icka Kruka?

— Dyć znałem.

— Bardzo porządny żydek, krewny mój nawet; handlował sobie spokojnie solą, postronkami, smołą, olejem, naftą, zwyczajnie jak kupiec... Miał też połowę domu obok czarnego Berka. Było nieszczęście, ten dom się spalił — i dom i smoła i nafta i postronki i ośmnaście domów obok.. Było nie mało zmartwienia. Icek płakał, Ickowa mdlała... dzieci pochorowały się ze strachu, czy to małe nieszczęście?! Widać, że jeszcze za małe, bo przyszli dwaj strażnicy i zabrali Icka do kozy...

— A wiem, już chyba z półtora roku siedzi.

— Siedzi i jeszcze będzie siedział..... i za co? Za to, że mu się dom spalił... za to, że Icek handlował olejem, smołą i naftą.... Co w tem za grzech? przecież nie każdy może handlować brylantami... Oj, to jest ładne życie, Mateuszu...

— I co z nim będzie?

— Niewiadomo... sprawa jest w apelacyi. Adwokat powiada, że Icek wygra..

— O!

— Wygra.. to znaczy, że pójdzie na cztery lata do kryminału.

— No, więc przegra...

— Podług adwokackiego powiadania wygra... bo mógłby dostać wyrok na ośm lat, a tak będzie miał cztery lata w zysku... Taki młody, taki porządny żydek, co on już wycierpiał!

— Powiadają, że w kryminale źle nie jest...

— Jak dla kogo... Chłop taki, co potrzebuje na kawałek chleba pracować siekierą, albo łopatą, to ma w kryminale rajskie życie... Dostanie dobrze jeść, może leżeć cały dzień i nic nie robi — ale żydek wcale co innego. On handlujący jest, musi się ruszać, jeździć, myślenie mieć, rozmaite interesa prowadzić. Z kim je będzie w takiem paskudnem miejscu prowadził? Każdy dzień to jest czysta strata... Po co te sądy wymyślili, ja nie wiem... Tylko na przykrość ludzką, na nieszczęście...

— Aj, mam i ja z niemi dosyć skrętu...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dy nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie uchwaliło po wyczerpującej dyskusyi udzielić wotum ufności delegatowi p. Stanisławowi Komornickiemu. Nadto na wniosek p. Kazimierza Winnickiego powzięło zgromadzenie uchwałę, że wobec braku wiarogodnych dat wstrzymuje się ono z wypowiedzeniem swego zapatrywania co do sprawy dzierżawy klucza podhajeckiego, odrzuciwszy poprzednio wniosek br. Zygmunta Romaszkana, aby wyrazić Dyrekcyi ubolewanie z powodu zawarcia tego interesu.

Korespondencje.

Wiedeń 30 września.

(:) Nad całem położeniem wewnętrznem panują upomnienia cesarskie, już sześćkrotnie przy różnych sposobnościach w Pradze wypowiedziane. *Fremdenblatt* powiada o nich: „Ponowioną została wielka odezwa do wszystkich patryotów, wszelkiego obozu, stanu i narodowości. Wszyscy, którzy wyżej stawiają dobro państwa i kraju, po nad stronnicze antagonizmy i po nad chwilową popularność, muszą zebrać się ręka w rękę do dokończenia dzieła ugody, która ma pokój wewnętrzny i konsolidacyę Czech wzmocnić i przypieczętować. W tym kierunku działają „nieprzerwane usiłowania", o których Cesarz mówił. Cesarz spodziewa się i oczekuje, że patryoci z całem poświęceniem współdziałać w tem będą. Lud spełni nadzieję i oczekiwania Cesarza. Z n a j d ą s i ę l u d z i e, przejęci postanowieniem, żeby te usiłowania urzeczywistnić; dopiero wtedy ludność, gdy odzyska pokój i będzie w pełni używania praw narodowych, oceni należycie, jakie to skutki wynikły z podróży Cesarza do Czech"....

Presse powiada: „Nie ulega to wątpliwości, że Cesarz całą potęgę swojego osobistego wpływu i powagi kładzie na szalę pokoju narodowościowego w Czechach. Cesarz oznajmił narodowi czeskiemu, że są konieczności państwowe, które agitacyom poświęcone być nie mogą. Utwierdzoną jest nadzieja dokończenia dzieła pokoju wbrew wszelkim trudnościom i przeszkodom, które zła wola i zaślepienie stwarzają. Nie w jednym kierunku podróż Cesarza rozpogodzi atmosferę, unormuje prądy i usposobienia ludności"....

Te zapowiedzi pism tych, które bez upoważnienia nie odsłaniałyby kurtyny politycznego teatru, trzymane są jeszcze w ramach ogólnych, nie wskazują dróg i środków działania — jednakże zapowiedź sama jest już rzeczą stanowczą.

Około akcyi c e s a r s k i e j grupują się inne objawy. Co poczną młodoczesi, dotąd niewiadomo; ich konferencya uchwaliła tajemnicę, ale *Narodni Listy* nie przestają judzić i szczuć. Oczywiste wejście w siebie jest trudnem i nie wszyscy są do tego zdolni. My wiemy już, że Gregr i *Narodni Listy*, to nietylko nie naród czeski ale nawet nie całe stronnictwo młodoczeskie. Chlumetzky w Neutitschein stwierdził to samo, co Plener mówił w Eger, że Niemcy nietylko nie chcą być w opozycyi, ale pragną być stronnictwem rządowem na podstawie *status quo*, byle dano im gwarancyę, że nie stanie się nic, coby ich znowu musiało dotknąć. Przez tę gwarancyę nie można nic innego rozumieć, jak tylko pewien udział w rządzie, a zarazem utworzenie stałej większości. Nie zdaje mi się, żeby w najbliższej sesyi było to już możliwem. Zawieszenie broni musi przez dłuższy czas pojednawczo oddziaływać i większość musi się sama wytwarzać. Zdanie, że stała, więc zwykle partyjna większość nie jest koniecznością, że na długie czasy może wystarczyć i być pożyteczną sytuacya dająca większości pewne, ale czasem odmienne, a nie dopuszczająca wyłącznego wpływu jednego stronnictwa czy kierunku; zdanie to znalazło wymownego obrońcę w przewódzcy grupy narodowo-niemieckiej w panu Steinwenderze. Został on za to porąbany na sztuki przez pisma, które przysięgają na szablon parlamentarny, byle ten szablon zapewniał im stanowisko naczelne. Ta herezya najwięcej drażni Niemców i gorączkę wznieca w niecierpliwych organach lewicy; leży w niej jednak wielka doza prawdy, a zresztą rzeczywistość i aktualne stosunki bardzo za nią przemawiają.

Ostatecznie można powiedzieć, że jeżeli się większość stała znajdzie, to nie można będzie jej się oprzeć; lecz jeżeli jej nie ma, to nie jest to nieszczęściem i można się bez niej obejść, choćby do czasu, przez rok czy dwa, choćby i przez sześć lat. Akcya w Czechach, jeżeli istotnie na nowo i w nowych warunkach podjętą zostanie, oddziała i pod tym względem na stosunki parlamentarne.

Na raucie u ministra Gautscha byli wczoraj następujący Polacy: prof. Pilat, Kazimierz Chłędowski, Alfred Szczepański i starosta Szawłowski.

Paryż 20 września

Lohengrin nie zszedł jeszcze z afisza, ani ze szpalt dziennikarskich, ani z umysłów ludzkich. Dotąd jeszcze wszystko mówi tylko o nim, a na placach publicznych i w kawiarniach, na giełdzie i w salonach, zadają sobie ludzie pytanie: po co dawano tę operę Wagnera? kiedy można było jej nie dawać i nicby na tem muzykalny świat paryski nie stracił; i kto urządził uliczne rozruchy? bo ze wszystkiego widać było, że je ktoś urządzał, ale ktoś taki, który nie rozporządza wielkiemi pieniądzmi.

Swoją jednak drogą przyznać trzeba, że policyanci paryscy wywiązali się znakomicie z zadania: do krwi rozlewu nie dopuścili, bo nie doprowadzili do tego, żeby było potrzeba wzywać pomocy wojska; a tylko wzięli się do motłochu energicznie i ceremonii z nim nie robili. Gawiedź uliczna — utrzymują oni — składa się zawsze i wszędzie przeważnie z wyrzutków społecznych, a ci rozumieją tylko pięść; więc trzeba jeno pięści nie szczędzić i używać jej zręcznie, z artyzmem, a cel zostanie osiągnięty i gawiedź rozpędzona. Dzięki temu rozumowaniu trzy setki policyantów pieszych i kilkudziesięciu konnych, wystarczyło nietylko do utrzymania w karbach motłochu, ale i do zabrania przeszło tysiąc niewolników. Z wyjątkiem 50-ciu czy 40 tu, którzy stawiali opór, lub wybili szyby w piwiarni, wszystkich aresztowanych po zapisaniu ich nazwisk, tejże nocy wypuszczono. Zatrzymani oddani zostaną sądowi poprawczemu. Gawiedzi tej na placu Opery, a właściwie na ulicach do niego prowadzących, mogło być jednak na raz około 20.000, jak mnie się zdawało i jak mnie zapewniano ze sfer rządowych. Stąd nauka: że trzystukilkudziesięciu ludzi działających solidarnie i rozumnie, może rozpędzić 20.000 motłochu ulicznego. Niechże panowie dzierżący władzę nie tłumaczą się, że nie mogli zapobiedz awanturom i wykroczeniom ulicznym, bo za mało mieli ludzi. Wszak trzystukilkudziesięciu można mieć zawsze.

Ale wracając do awantur na placu Opery podnieść trzeba, że heca zawiodła. Spodziewano się czegoś drastyczniejszego. Od tygodnia bardzo o niej mówiono. Sztucznych postrachów i plotek nie szczędzono. Zapowiedziano ruch setek tysięcy na plac Opery, konieczność wystąpienia wojsk, użycia broni palnej i tym podobne sceny ostre. Tak zwykle bywa przed wszelkiemi manifestacyami. Podobne zatrważające pogłoski leżą w interesie manifestantów, jak afiszowe ogłoszenia cudów scenicznych leżą w interesie komedyantów prowincyonalnych. Moi znajomi Francuzi z klubu de la Presse śmieli się z tego. „Bądź spokojny — mówili — nie będzie żadnej rewolucyi, żadnego zaburzenia, nawet żadnej porządnej bijatyki, co najwięcej, będzie zbiegowisko i to nie tak liczne, jak widywaliśmy nieraz. Nie zobaczysz ani tragedyi, ani dramaciku nawet, tylko farsę przez lichych partaczy nędznie skleconą. Najprzód rząd jest w tej chwili za silny, policya rozumnie i energiczne prowadzona, żartować nie będzie, chociaż wyzywać nie myśli i powodu do awantury nie da. Połowa awantur, podobnych zapowiadanym, zwykle wynikła u nas z głupoty policyantów, którym brakowało zimnej krwi i cierpliwości. Wszystkie też dzienniki poważne wystąpiły przeciw temu waryactwu, które łotrostwem nazwać można, bo nie ma w nim żadnej szczerości tylko wyrachowanie osobiste kilkudziesięciu bulanżystowskich warchołów. Nie zdołają oni i zbiegowisk na szerszą skalę urządzić, bo im brak pieniędzy. Muszą robić oszczędności. Dawniej płacili po 2 do 3 i więcej franków manifestantom, dziś dają ledwie po franku pod pozorem, że robota będzie wieczorna. Księżna d'Uzes już dawno zamknęła kasę. Spłukała się na trzy miliony i w dodatku ośmieszyła, a nawet gorzej. Teraz pokutuje, bulanżyści zaś pościć muszą. Dawne ich kadry istnieją, wielu jednak ludzi z tych kadrów służy za agentów tajnych prefektury wie tylko p. Lozé, albo p. Goron, który od nich odbiera raporta. Z tych głupstwami zadrukowanych arkuszy, jak „La Patrie en danger", jak „Question Wagner", jak „La Revanche", które na cudzoziemcach robią wrażenie, bo nie są do podobnych waryactw przyzwyczajeni, my się śmiejemy. Nawet Rochefort, który niegdyś miał istotny i wielki talent, dziś stępiał w Londynie i dawnego motłochu swego rozgrzać nie umie. Zużył się. Gdyby Constans, minister spraw wewnętrznych, miał na to pieniądze, przypuszczalibyśmy, że on sam urządził wydawanie tych niesmacznych niedorzeczności, bo ośmieszały tylko i ośmieszają tych, w interesie których działać mają. Constans jest człowiekiem bardzo sprytnym i tę grę rozumie. Ale jego fundusze tajne są za skąpe. Gdyby też Bismark panował jeszcze w Berlinie, możnaby przypuszczać, że to jego obstalunek, by kompromitować Francyę i osłabić rząd, którego wzmocnienie podobać mu się nie może. I ten także podobną grę rozumiał, a posiłkować się nią umiał, nawet z waszą szkodą. Generał Caprivi zdaje się jednak nie mieć o tem pojęcia. Więc bądź spokojny i baw się. Jeżeli perukarczyki i pasztetniki wystąpią w znaczniejszej sile, to się istotnie zabawisz. Poznasz ulicznika paryskiego, który bywa nie raz naprawdę dowcipnym, nawet wówczas, gdy go policyant za kark trzyma, zwłaszcza gdy trzymany wie, że to tylko farsa. Przedmieścia nie nadciągną, o tem wiemy, a z temi mogłaby być nieco trudniejsza sprawa".

Poszedłem za tą radą. Koło szóstej udałem się do Café de la Paix przed gmachem Opery, by tam sobie urządzić obserwatoryum. Trudno było o stołek nawet. Ta wielka kawiarnia przepełniona była paryżanami, którzy, ciekawi widowiska i żądni zabawy, zbierali się tu już od trzech godzin i byli w doskonałych humorach. Tam też zakwaterował się sztab główny policyi. Na plac Opery policyanci puszczali tylko osoby, posiadające bilet wejścia do teatru, ja tym razem biletu tego nie miałem, chociaż gotów byłem zrujnować się nań. Przepłacano bowiem te bilety srodze, po 250 i więcej franków. Jakiś Anglik miał ofiarować 1.700 franków, by mu pozwolono na ten raz znaleźć się w gronie chórzystów teatru. Nie przyjęto. Czy to jest prawda — nie wiem; powtarzam to, co drukują. O bilety było trudno, bo rozprzedawane były tylko osobom znanym i mogły być odstępowane jedynie osobom równie znanym. Zdarzyły się z tego powodu różne zabawne zajścia.

Gdy jednak widowisko się zaczęło, pozwolono przechodzić przez plac Opery. Natychmiast tłumy ludu z bocznych ulic plac ten zalały, policya jednak nie pozwalała im zatrzymywać się i stać, ale zmuszała do przechodzenia. Przepływała więc ta fala ludu przez plac, wychodziła jedną stroną, by wracać drugą. Przed Operą rozciągnięty był bardzo gęsty łańcuch policyantów pieszych, za temi pluton konnych stał przy koniach. Tłum bawił się, śmiał z lada fraszki, z lada wykrzyknika i żartował. Od czasu do czasu dwudziestu lub trzydziestu policyantów rzucało się w tłum, by go weprzeć w ulicę i drogę oczyścić. W ulicach tłok, w kawiarniach podobnież. W przejeżdżających omnibusach pełno ludzi, zwłaszcza na górze. I to także ciekawi. Z omnibusów słychać głośne uwagi i śmiechy, z dołu niekiedy wymyślania.

Od czasu do czasu, na rogu której z ulic na Plac prowadzących, skupiła się gromadka z kilkudziesięciu chłopaków i zaczyna śpiewać hymn marsylianki. Widocznie byli do tego śpiewu najęci. Publiczność im nie wtóruje. Gdy gromadka się zwiększa, lub śpiew trwa za długo, rusza policya to piesza, to konna, widocznie na komendę komisarza, komenderującego przy gmachu Opery. Jak tylko policya rusza, śpiewacy uciekają w ulicę z krzykiem, gwizdaniem i śmiechem. Publiczność także ucieka. Po tych cząstkowych atakach policya zawsze prowadzi partyę aresztowanych.

Widoczne jest jednak zmęczenie w manifestantach, w miarę przedłużania się hecy; około dziesiątej policya miała najwięcej do czynienia, najwięcej ludzi aresztowano i najwięcej guzów rozszafowano. Publiczność zaczyna się nudzić, wielu odchodzi, drwiąc z reżyserów i antreprenerów manifestacyi, czuje się zawiedzioną. Spodziewali się czegoś lepszego, zabawniejszego.

Ilość ciekawych jednak się nie zmniejsza, bo nowi przybywają. Manifestanci pozostają na stanowisku i robią swoje, ale jakoś machinalnie i bez werwy — płatni są od tego, by do końca przedstawienia byli na miejscu, więc są i policya z nimi się ugania. Przedstawienie skończyło się po dwunastej, ale już o dziesiątej ludzie, kręcący się na placu, widzieli, że manifestacya zrobiła zupełne fiasco. Za placem Opery i sąsiadującemi z nią ulicami ale w okolicy gdzie policyi nie było, jak np. na ulicy Choiseul, gromady manifestantów napadały na przechodzących i zmuszały do krzyczenia: „Precz z Wagnerem! Precz z Prusakiem!" Kto krzyczeć nie chciał, tego bito. Policya jednak nadbiegła, rozpędziła motłoch i poaresztowała. Uganiano się też dość gorąco z manifestantami na bulwarze Włoskim. W ogóle nie dotrzymali oni placu. Widziałem jak na widok sześciu gwardzistów konnych posuwających stempo cały tłum zapełniający ulicę uciekał.

Zmęczony, a — przyznam się — i znudzony, skończyłem mój przymusowo nieustanny spacer po placu Opery i ulicach sąsiednich około godziny 11, wiedząc jak się ta heca skończy, a nawet uważając ją za już skończoną. Ciągle jedno i to samo. Motłoch się tłoczy na placu i śpiewa swoją „Marsyliankę", policya go przepędza i aresztuje, zawsze jednym i tym samym, nie mniej przeto skutecznym, manewrem. Z początku było w tem nieco werwy przynajmniej, od 10-tej wszystko idzie tak samo, ale powtarza się coraz bardziej mechanicznie. Tak hałaśliwie zapowiedziana heca wygląda jak arya wygrywana godzinami przez kataryniarza na jego głupim instrumencie. Nawet perukarczyki zawiedli, podobno ich całkiem nie było. Jak prawdziwi artyści, odmówili udziału, uważając fiasko za niezawodne. Za to pomiędzy aresztowanemi znajdować się ma dużo chłopaków rzeźnickich, pasztecznniczych, wiele bardzo kuchcików, chłopców sklepikowych; są też i przedstawiciele handlu, studenci, kilku doktorów. Prawdopodobnie ci ostatni należeli do ciekawych których w zamieszaniu policya zabrała wraz z krzyczącemi i śpiewającemi pasztetnikami.

Przedwczoraj byłem po raz drugi na tem samem widowisku i te same odniosłem wrażenia. Dzień 18 września do 16-go jest podobniusieńki. Jedynie ta różnica, że aresztowanych jest mniej, bo nie całe 800.

Ale i wrażenie i widowisko Lohengrina wewnątrz opery jest to samo. Nie pamiętam, aby mi kiedykolwiek wydał się ten utwór tak przewlekłym.

Niech Niemcy co chcą mówią, ale Lohengrin nie dla Francuzów pisany. Na drugiem przedstawieniu większa połowa sali ziewała, naprawdę zaś odczute były może opócz niezrównanej Introdukcyi, scena przybycia Lohengrina i „Brautzug".

To drugie widowisko urozmaiciło kilka „wyrzuceń za drzwi" oponentów, usiłujących gwizdać, którzy bodaj że gremialnie tej przyjemności na przyszłych spektaklach gotowi sobie pozwolić.

Powrót Najj. Pana do Wiednia.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 3 października. Już o godzinie 10 wieczorem zaczęli mieszkańcy ulic, przez które Najj. Pan z dworca kolejowego do Schoenbrunnu miał jechać, oświecać swoje mieszkania. Nie było ani jednego okna, w któremby światło nie płonęło. Oświecony elektrycznie ratusz a szczególnie loggia przed wielką salą radziecką przedstawiały czarujący widok. Dworzec kolei im. Franciszka Józefa, na którym Cesarz miał wysiąść, udekorowano prześlicznie. Cały peron, wyższe piętra budynku i place przed dworcem oświetlono elektrycznie. Bardzo wiele domów przystrojono chorągwiami i przeźroczami na których widniały odpowiednie napisy, przeważnie napis: „Niech żyje książę pokoju!" Giełda, gmach parlamentu i niemiecki teatr ludowy, odszczególniały się nadzwyczaj bogatem oświetleniem.

Na ulicach zalegały nieprzejrzane tłumy ludności i ustawiły się w szpaler. Wszędzie panował wzorowy porządek pomimo, iż straż policyjna stała tylko w tych punktach, gdzie ulice się krzyżują. Na niektórych placach ustawiły się stowarzyszenia z muzykami. Przed Burgteatrem ustawiło się męskie towarzystwo śpiewackie.

Najj. Pan przybył na dworzec ściśle wedle programu. Powitano go z nieopisanym zapałem. Na placu przed dworcem (t. z. „Althanplatz") ustawiła się cała rada miejska z burmistrzem Drem Prixem na czele, reprezentacya IX dzielnicy (Alsergrund) w której leży dworzec Franc. Józefa; liczne deputacye i korporacye ze sztandarami, towarzystwo strzeleckie z pochodniami wojskowemi i niezliczone tłumy ludności. Wysiadłszy z wagonu udał się Cesarz przez salę poczekalną do westybulu, a stąd na plac altanowy. Kapela towarzystwa strzeleckiego zagrała hymn ludowy, a z tysiąca piersi rozległ się grzmiący okrzyk „Hoch". Cesarz dziękował na wszystkie strony, przystąpił do burmistrza Prixa, podał mu rękę i rzekł: „Serdecznie raduję się z tych objawów przywiązania, jakie doznaję wracając do mego ukochanego Wiednia. Dziękuję bardzo za tę serdeczną owacyę". Burmistrz odpowiedział, że ludność Wiednia wita szczęśliwy powrót Najj. Pana i chce Mu tem złożyć ponowne zapewnienie nie wzruszonej wierności i miłości.

Znów zagrzmiały w powietrzu okrzyki, powiewano kapeluszami i chustkami i wśród nieustających owacyi ruszył Najj. Pan w drogę do Schoenbrunnu.

Wiec katolików polskich w Toruniu.

Toruń 29 września.

Na wczorajszem, drugiem z rzędu, posiedzeniu wiecu katolików polskich uchwalono kilka uwagi godnych rezolucyj. Zebranie podzieliło się na wydziały, które pomieściły się w osobnych lokalach, poczem przystąpiono do obrad.

W pierwszym wydziale referował ks. Gustaw Pobłocki „o stosunku kościoła do państwa i o niezależności Ojca św. od władzy świeckiej." — Po dokładnem wyczerpaniu przedmiotu mówca postawił rezolucyę, że „katolicy Polacy, zebrani na wiecu, wypowiadają swe głębokie przekonanie, iż przywrócenie terytoryalnego zwierzchnictwa Stolicy św. jest nieodzownie potrzebne do jej samodzielności, zupełnej swobody i niezależności w rządzeniu kościołem bożym." — Rezolucyę tę przyjęto jednomyślnie.

Następnie w sprawie szkolnej referował ks. kanonik Neubauer; domagał się on przywrócenia języka polskiego w szkole dla wykładu religii i wskazywał na smutne rezultaty, jakie wydała obecna gospodarka szkolna rządu pruskiego. (Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne odpowiedź ucznia jednej ze szkół wielkopolskich, który bezmyślnie wyrecytował, że Luter był obrońcą katolicyzmu. — Przyp. red.) Wiec uchwalił rezolucyę, domagającą się utworzenia szkół wyznaniowych; następnie, aby nauka religii i śpiewu kościelnego w szkołach ludowych udzielaną była w języku takim, jakim dzieci mówią z rodzicami; wreszcie wprowadzenia do seminaryów nauczycielskich obowiązkowej nauki języka polskiego i rozciągnięcia na Prusy zachodnie ustępstwa w sprawie prywatnej nauki języka polskiego, które dotąd zastosowano tylko do Księstwa Poznańskiego.

W wydziale drugim referował adwokat Dziembowski o „pozostałościach walki kulturnej odnośnie o konieczności powrotu zakonów." Mówca przemówił obszernie o potrzebie przywrócenia zakonu tow. Jezusowego i innych zakonów, poczem wiec uchwalił odpowiednią rezolucyę. Następnie przemówił prześlicznie p. Emil Czarliński o znaczeniu i wpływie prasy. W dyskusji jaka się ztąd wywiązała, wskazano na potrzebę większej solidarności w prasie polskiej, i umiarkowania w polemice między sobą, albowiem rozdwojeniem naszem ułatwimy tylko tryumf pismom niemieckim, które czyhają na każdą sposobność zdyskredytowania prasy polskiej w oczach opinji publicznej. Wyrażono pismom polskim tak politycznym jak i ludowym stojącym na straży interesów narodu naszego i kościoła, uznanie i uchwalono popierać je moralnie i materyalnie.

W wydziale trzecim uchwalono rezolucyę w sprawie socyalnej, która brzmi następująco: Wiec wyraża Ojcu św. podziękowanie za wydanie encykliki o położeniu robotników i zapewnienia, że w zasadach w niej określonych widzi jedyną możność rozwiązania tej kwestyi. Potem poruszono sprawę wychodźtwa robotników i sprawę pojedynków. — W tej ostatniej wiec uchwalił złożyć Ojcu św. hołd wdzięczności za potępienie pojedynków.

W wydziale czwartym mówił p. Michał Szczaniecki o „stowarzyszeniach katolickich". Mówca przechodzi po kolei zawiązki najstarszych towarzystw religijnych w Polsce, począwszy od bractw zawiązywanych w celu wykupowania jeńców z niewoli tureckiej i tatarskiej na początku trzynastego stulecia aż do Sodalisów Maryi; wskazuje na potrzebę wzbudzenia na nowo towarzystw religijnych i od zytuje rezolucyę, która poleca tworzenie i popieranie towarzystw religijnych, naukowych i ludowych.

Najpiękniej przemówił ks. proboszcz z Radymna w sprawie szkolnej. Oto są słowa mówcy:

„Jeżeli szkoła ma uczyć i wychowywać, to może tego tylko taki nauczyciel dokonać, który się z dziećmi porozumieć potrafi. Serce nas boli, jak nasze dzieci mają sobie przyswajać wiadomości obce, a nie znać języka ojczystego. Sprzeciwia się to odwiecznym zasadom wszystkich wykształconych pedagogów. W B e r l i n i e u w z g l ę d n i a j ą n a w e t j ę z y k K a m e r u ń c z y k ó w; jedynie nasze dzieci stanowią wyjątek. Zacni posłowie szlązcy Zaruba i Hüne — pierwszy w sejmie pruskim, a drugi na wiecu górnoszląskich katolików — wypowiedzieli tę niezbitą prawdę, że jedynie nauka w języku ojczystym wykładana może należyte przynieść korzyści."

Piękne to, jasne i treściwe przemówienie wywołało między słuchaczami zasłużone oklaski.

Dziś rano o godzinie dziesiątej zagaił posiedzenie wiecowe ks. Stablewski i udzielił głosu p. Chłapowskiemu z Kopaszewa. Pan Chłapowski poruszył sprawę zakonów i dowodził, że przywrócenie ich jest dla rozwoju religii i dla podnoszenia ducha moralności koniecznie potrzebnem. Następnie mówca nawiązał rzecz ze sprawą szkół wyznaniowych, którą starał się zgromadzonym wyjaśnić. Drugim mówcą był syndyk pelpliński ks. Mizerski, który mówił nader wyczerpująco i przekonywująco o pozostałościach walki kulturnej. Trzeci mówca, ks. Odrowski, mówił wśród ciągłych oklasków popularnie o sprawach społecznych. Po nim przemawiali ks. Szotowski o włóczęgę robotników naszych, którzy za robotą wychodzą do Westfalii i innych prowincyj niemieckich a ks. Wawrzyński ze Śremu o stowarzyszeniach katolickich, solidaryzując się najzupełniej z poprzednikiem swoim (p. Szczanieckim), który również w tej sprawie referował.

Wkońcu wstąpił na mównicę ks. prałat Stablewski i podziękował zgromadzonym za wyrazy uznania, przypisując je nie sobie, lecz sprawie, która tysiące ludzi zgromadziła w Toruniu. Ks. Stablewski zreasumował wszystkie rezolucye powzięte w wydziałach i wśród ponownych oklasków zeszedł z mównicy.

Gospodarzem następnego wiecu, który się ma odbyć w roku przyszłym, wybrano jednogłośnie p. Kazimierza Chłapowskiego. — Pan Chłapowski wybór ten przyjął. — Miejsce dla następnego wiecu nie zostało jeszcze oznaczone.

Wielka powaga i spokój zalecały to zgromadzenie, a ludność polska złożyła na niem dowody dojrzałości dla tych, którzy się na niej i na nas w ogóle nie znają.

Kronika.

Lwów 3 października.

Dar. Gminie Telacze, w powiecie podhajeckim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Konkursa. Zwierzchność gminna m. Halicza rozpisała z terminem do 25 października konkurs na posadę lekarza miejskiego w Haliczu, z płacą roczną 400 złr. i osobną remuneracyą za oglądanie bydła.

Konkursa na kilkadziesiąt opróżnionych posad nauczycielskich rozpisały Rady szkolne okręgowe w Rudkach, Nisku, Myślenicach, Nadwórnej, Jaśle, Brodach i Kolbuszowej.

Magistrat miasta Przemyśla ogłasza z terminem do końca października b. r. konkurs na posadę prymaryusza szpitala powszechnego w Przemyślu.

Zmiana własności. Wieś Leszczków, w powiecie sokalskim, obok Waręża położoną, nabył od p. Władysława Paygerta p. Stanisław Łomnicki, właściciel Waręża, za sumę 170.000 złr.

Henryk Sienkiewicz zachorował na wrzód w gardle; niebezpieczeństwa nie ma żadnego. Znakomity ten pisarz bawi obecnie w Krakowie.

Ze sfer notaryalnych. Notaryusz w Wadowicach, p. Józef Pawlikowski, przeniósł się do Oświęcimia, zaś notaryusz w Oświęcimiu, p. Franciszek Niemczewski, przeniósł się do Krakowa. Oba pp. notaryusze rozpoczęli dnia 2 bm. urzędowanie w swych nowych siedzibach urzędowych.

Czterdziestoletni jubileusz istnienia święcić będzie dnia 7 bm. zakład dla ciemnych we Lwowie. Uroczysty obchód jubileuszu odbędzie się w domu zakładowym przy ulicy Łyczakowskiej l. 37 d. 7 bm. o godzinie 11 rano.

Burmistrzem miasta Krosna wybrano onegdaj dra Feliksa Czaykowskiego a zastępcą p. Jana Garfińskiego.

Drugi zjazd radykałów ruskich rozpoczął dziś swe obrady, które trwać będą trzy dni.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów we Lwowie — ma według doniesienia jednego z pism porannych — ustąpić ze swej posady, a miejsce jego ma zająć p. J. Seferowicz, radzca jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu.

Grecko-katolicki synod we Lwowie. Wczoraj odbyło się drugie publiczne posiedzenie synodu w cerkwi św. Jura, celem uchwalenia tych punktów, które już przeszły przez narady komisyjne. — Następne posiedzenie jutro. — Dziś w cerkwi seminaryckiej odbyło się wspólne posiedzenie wszystkich trzech komisyj.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Sokalu, z grupy miast, odbędzie się w środę dnia 7 bm.

Ofiarność. Dziś w „Łucyi z Lammermooru" partyę tytułową śpiewać będzie panna Felicya Romanowska, głośna po za granicami naszego kraju śpiewaczka, uczennica Lampertiego, która już z wielkiem powodzeniem śpiewała na kilku scenach włoskich. Wkrótce panna Romanowska wyjeżdża do Włoch, gdzie została na sezon zimowy zaangażowaną. Dyrekcyi naszego teatru udało się pozyskać ją na kilka występów gościnnych. Pierwszy swój występ połączyła panna Romanowska ze szczodrą ofiarą, gdyż całe honorarym za dzisiejszy występ przeznaczyła na rzecz ciężką niemocą złożonego artysty sceny skarbkowskiej p. Kornela Starzewskiego.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie krakowskim odbędzie się we czwartek d. 6 b. m. w auli nowego gmachu uniwersytetu. Porządek jest następujący. 1) O godzinie 9 nabożeństwo w kościele św. Anny. 2) O godz. 10 w auli uniwersyteckiej (Collegium novum) odda prorektor prof. dr. W. Zakrzewski urzędowanie swojemu następcy i złoży sprawozdanie z czynności w roku szkolnym 1890/91. 3) Rektor ks. prof. dr. Władysław Chotkowski zagai rok szkolny 1891/92, poczem nastąpi wykład inauguracyjny rektora na temat: „Zasługi Papieża Leona XIII około historyografii kościelnej".

Egzamin oficerski zdał p. Wilhelm Wang, jednoroczny ochotnik w 30 batalionie strzelców.

Otwarcie gr.-orm. kongresu cerkwi bukowińskiej odbyło się w Czerniowcach dnia 30 zeszł. m. w obecności wszystkich wybranych świeckich i duchownych delegatów, w liczbie 45, oraz trzech członków świeckich, mianowanych przez cesarza, a to: Jana Tabory z Repużyniec, radzcy sądowego Erasta Czechowskiego i dyrektora gimnazyum suczawskiego p. Drażyńskiego. W ogóle kongres liczy 52 członków.

Nową bibliotekę w Krasiczynie poświęcił dnia 24 września ks. biskup Hryniewicki w asystencyi kleru i w obecności fundatora księcia Adama Sapiehy, jego małżonki i zebranej podówczas rodziny. Olbrzymia sala biblioteki, sklepiona na wiązaniach żelaznych, przedstawia się wspaniale. Na drugi rok ma być również zbudowanem archiwum. Biblioteka Krasiczyńska liczy przeszło 10.000 dzieł w 15.000 tomach. Archiwum zaś posiada 40.000 sztuk przeważnie listów i aktów, odnoszących się do rodziny Sapiehów.

Towarzystwo „Frohsinn" rozpoczęło 22gi rok swego istnienia i urządza jutro, na rozpoczęcie sezonu zimowego, tudzież ku uczczeniu imienin Najj. Pana uroczyste przedstawienie w swej sali. Daną będzie oryginalna komedya Oskara Blumenthala p. t. „Die grosse Glocke". — Dla osób wprowadzonych przez członków, wydaje karty wstępu zarząd Towarzystwa.

Na trumnie apostaty Naumowicza złożono sporo wieńców z Galicyi. Oto spis ich wedle sprawozdań dzienników rosyjskich: Redakcya *Halickiej Rusi* przysłała wieniec z napisem: „Swemu obrońcy i współpracownikowi", nadto były wieńce: „Zarząd ruskiej biblioteki — obrońcy ruskiej mowy", Redakcya *Strachopuda* i *Besidy* — szermierzowi za ruską prawdę", Redakcya *Ruskiego Słowa* — „Towarzyszowi i nauczycielowi narodu", dalej wieniec z napisem: „Galicyjsko-russcy chrześcijanie — swemu świecznikowi" (!), wieniec z napisem: „Redakcya *Russkiej Rady* w Kołomyi — wielkiemu patryocie i nauczycielowi narodu", inny z napisem: „Od russkich kupców w Galicyi", jeszcze inny z napisem: „Od russkich studentów we Lwowie", wreszcie wieniec od Redakcyi *Nauki* w Wiedniu.

Nadto donoszą dzienniki rosyjskie, że nad grobem przemawiali Galicyanie Monczałowski i Płoszczański, pierwszy w imieniu Rusinów galicyjskich, drugi w imieniu własnem, jako przyjaciel od serca. Był także jakiś chłop z Galicyi, który teatralnie załamywał ręce, płakał głośno i zawodził od czasu do czasu w te słowa: „Ojcze! dla czego nas opuściłeś?" Wykrzyknik ten owego chłopa wzięło *Kijowskie Słowo* za motto do artykułu wstępnego.

Na cmentarzu odczytano telegram do wdowy, podpisany przez mieszkających w Wilnie Rusinów galicyjskich, pp.: Liwczaka, Kotowicza, Bywalkiewicza, Szwerubowicza, Kraczkowskiego, Dobrzańskiego, Nosowicza, Wrucewicza, Łopuszańskiego, Brzezińskiego i Gackiewicza.

Wilki i niedźwiedzie pojawiły się znowu w Szypocie, w powiecie wyżnickim i zrządziły wielkie szkody w bydle.

Konno ze Lwowa do Pragi. Podporucznik 7 pułku ułanów, p. Ksawery br. Reisky v. Dubnitz, odbył konno podróż ze Lwowa do Pragi. Przebył w 10 dniach 123 mil, t. j. przestrzeń dzielącą Lwów od Pragi. Br. Reisky wyjechał ze Lwowa dnia 9 września o godzinie 9 rano, a dnia 18 września o godzinie 11 w nocy wjechał do Pragi, gdzie na przyjęcie jego oczekiwali licznie zebrani oficerowie i członkowie czeskiej arystokracyi.

Podróż połączona była z pewnemi trudnościami gdyż w skutek niepogody musiał dawać kilkakrotnie kuć konia.

Zebranie ludowe odbędzie się jutro w niedzielę o godzinie dziesiątej rano w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Sprawa drożyzny i odnośne wnioski.

† Feliks Zawadzki. Kartki pośmiertne — stylizowane w języku francuskim, bo w ziemi, z której je nadesłano, nawet słów boleści w ojczystej mowie wyrazić niewolno — zawiadamiają nas o zgonie śp. Feliksa Zawadzkiego, księgarza w Wilnie, który tam w 68 roku życia dnia 25 września przeniósł się do wieczności.

Był on dziedzicem nazwiska i zawodu zasłużonych wydawców wileńskich, ojca i dziada, o których bez przesady powiedzieć można, że całą Litwę po polsku czytać nauczyli. — „Przed ich zasługą, przed ich skromnym szyldem wiszącym nad drzwiami księgarni przy ulicy Zamkowej" pisze prof. Tarnowski „należy odkryć głowę i pochylić czoła."

Śp. Feliks Zawadzki godnie piastował chlubne imię odziedziczone po ojcu, który mu je zostawił w najtrudniejszych dla Litwy czasach, bo w czasach prześladowania wszystkiego co polskie, i o ile mu siły, rozwaga i okoliczności na to pozwalały, starał się stać na wysokości swego zadania jako krzewiciel piśmiennictwa ojczystego — „Czem był on dla Wilna, dla Litwy" pisze w serdecznem o nim wspomnieniu p. Edward Pawłowicz, „nie pora dziś o tem mówić. Dość powiedzieć, że jako człowiek był jednym z tych niewielu, co nie znali z fałszem kompromisu, z tych, których hart ducha wzmagał się w miarę przeciwności. To też nie dziw, że jego rozum, jego niezłomność przekonań i niestrudzona uczynność chrześcijańska, okraszona słodyczą charakteru, jednały mu miłość i szacunek powszechny."

My ze swej strony dodamy, że zasługi Zawadzkiego dadzą się porównać chyba tylko z zasługami Żupańskiego. Czem ten ostatni był jako księgarz i wydawca, jako krzewiciel piśmiennictwa polskiego dla Poznania i Wielkopolski, tem był Zawadzki dla Wilna i Litwy. Zasługi ich nie zginą marnie: rozliczy się z niemi historya literatury naszej, a współcześni na długo zachowają je we wdzięcznej pamięci.

Z Moskwy donoszą 2 b. m., że w wyścigach tamtejszych wzięły udział między innemi 4 letnie konie hr. J. Potockiego „Cadi" i „Reduta", tudzież „Farsa", „Hela" i „Pompadour" L. Grabowskiego. W sześciowiorstowym biegu wzięły konie hr. Potockiego pierwszą i drugą nagrodę w kwocie 2.988 i 792 rubli.

Żubry. Z puszczy białowieskiej donoszą nam iż ubiegłe lato dla żubrów było bardzo pomyślne,

W ciągu półrocza liczba tych rzadkich zwierząt zwiększyła się o czterdzieście sztuk.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 765°. Pogoda prześliczna.

W oddziale jednorocznych ochotników w Jarosławiu, utworzonym z ochotników, należących do II dywizyi piechoty, odbył się w ubiegłym tygodniu egzamin oficerski. Z pomiędzy 31 jednorocznych, którzy oddział ten na początku roku służby wojskowej składali, przystąpiło do egzaminu tylko siedemnastu, jedenastu zostało w ciągu roku jużto uwolnionych, jużto urlopowanych, trzech uzyskało odroczenie terminu z powodu choroby, z pomiędzy zaś tych, którzy do egzaminu przystąpili, dwóch nie odpowiedziało wymaganiom, a jeden od egzaminu odstąpił. Złożyli egzamin zatem pp.: Armhaus Markus z 90 pp., Ellenberg Saul z 40, (2 rok służby), Fellner Osias z 90, Harmata Józef z 40, Humiecki Aleksander z 90, (2 rok służby), Kinda Piotr z 40, (2 rok służby), Krawczyk Michał z 40, Lipowicz Wolf z 90, Lipss Karol z 90, Marcinkiewicz Adam z 40, Mark Leon z 90, (2 rok służby), Midowicz Kazimierz z 80, Roliński Jan z 90, Szpila Andrzej z 40 pp. Oprócz tego złożył egzamin nie należący do oddziału p. Henryk Szostkiewicz z 40 pp. praktykant sądu obwodowego w Rzeszowie.

Zmarli. Eulalia Eminowiczowa, urodzona w r. 1817, wdowa po śp. c. k. radzcy dworu i wiceprezydencie sądu krajowego, zmarła we Lwowie. — Marya Kędzior, zmarła tutaj w 73 roku życia. — Karol Sochański, czeladnik krawiecki, umarł tutaj w 59 r. życia.

Stopięćdziesiąt lat mija jutro od chwili, gdy w Hołoskowie małej wiosce pod Kołomyją ujrzał światło dzienne „poeta serca" Franciszek Karpiński. Wychowany na wsi, całem sercem ukochał życie wiejskie i wieśniaków; pracował nad nimi i dopomagał im w niedoli i po kilka razy porzucał świetne stanowiska, aby żyć w zaciszu wiejskiem wśród włościan. Do szkół uczęszczał w Stanisławowie, a następnie do kolegium jezuickiego we Lwowie, gdzie poczynił tak świetne postępy, iż zwrócił na siebie uwagę arcybiskupa lwowskiego ks. Sierakowskiego, który zachęcał go do poświęcenia się stanowi duchownemu. Karpiński nie czuł jednak w sobie powołania do tego stanu, lecz poświęcił się sądownictwu. Wkrótce jednak i ten zawód porzucił i wyjechał za granicę w celu uzupełnienia swych studyów. Tęsknota za krajem i za wioską rodzinną przyspieszyła jego powrót do kraju, lecz tu czekały go dwa gromy; ojca, którego gorąco kochał, wyrwała śmierć, wioska rodzinna jego pod obce przeszła panowanie. Nieszczęścia te wywarły wielkie wrażenie na jego umyśle, a za jedyną pocieszycielkę pozostała mu natura. W tym czasie oddał się on pisaniu poezyi, które rozchodząc się między publicznością, coraz głośniejszem robiły imię skromnego poety. Książę Czartoryski, wielki mecenas literatury, powołał go na swój dwór do Warszawy i przedstawił go tu królowi Stanisławowi Augustowi, który Karpińskiemu powierzył dość intratną posadę. Poeta nasz jednak nie mógł wytrwać wśród gwaru wielkomiejskiego, nie podobało się mu to życie miejskie, powrócił więc do rodzinnej wioski i ucieszony jej widokiem, napisał śliczny wiersz p. t. „Powrót z Warszawy na wieś".

W kilka lat potem król powołał go raz jeszcze na swój dwór i dał mu świetne miejsce opiekuna nad swoim bratankiem, ale poecie nie podobało się miejskie życie i po roku prosił o zwolnienie z posady. Król w dowód swej pamięci dał mu w dzierżawę dobra Kraśnik. Tu postanowił poeta dokonać żywota swego w pracy nad ludem. Marzenia jego lat dziecinnych w końcu się urzeczywistniły. Na wydziedziczonej ziemi zakwitły nowe osady Karpin, a w niej szkółka, w której sam uczył wieśniaków, dzielił z nimi zabawy i znoje, lubił ich pieśni i dla nich układał pieśni, czuł się zupełnie szczęśliwym.

W r. 1806, gdy dla Ojczyzny naszej zabłysły lepsze nadzieje, wyjechał Karpiński do Warszawy, aby tam wziąć udział w życiu politycznem, ale napotkawszy tam na nowych ludzi z innemi niż on pojęciami, zniechęcony powrócił do swego zakątka, gdzie dalej żył wśród włościan, i tworzył swe piękne pieśni i piosenki. Największą radością dla niego było to, że pieśni jego były znane w całym kraju, że znano je w salonach i w wiejskich chatach, przy zabawie i pracy, że rozbrzmiewały także od ich odgłosów mury starych świątyń pańskich. Do dziś jeszcze pieśni jego znane są każdemu, każdy je umie, w każdej świątyni brzmią one. Komuż bowiem nieznana ta rzewna pieśń „Kiedy ranne wstają zorze", którą ojcowie nasi z Bogiem rozpoczynali dzień swój lub pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy", którą dzień kończyli, kto z nas nie śpiewał kolędy „Bóg się rodzi, moc truchleje" lub pieśni kościelnych „O mocne państwo", „O błogosławieństwo krajowi", „Zróbcie mu miejsce", „Pan idzie z nieba" i tyle innych.

Z pieśni świeckich najwięcej rozszerzoną i powszechnie znaną była pieśń o Filonie, którą wszędzie śpiewano.

Zmarł on dnia 4 września 1825 roku. Był to śpiewak serdeczny, za serce jego odpłacono mu też sercem i nazwano „poetą serca". Kochał on serdecznie ziemię ojczystą, nad której upadkiem bolał w „Żalach Sarmaty". Kochał lud wiejski, a uczucia swe piękne i szczere przelewał w rymy proste, lecz trafiające wprost do serca. To też nie dziw, że jak Polska długa i szeroka, rankiem i wieczorem hymn Karpińskiego rozbrzmiewa po lasach, polach, domach i kościołach.

Miasto Kołomyja uczciło tego serdecznego śpiewaka wspaniałym pomnikiem.

Piękny artykuł o ostatnim pobycie Karpińskiego w Warszawie z powodu nawału materyału zamieścimy dopiero w następnym numerze, dzisiaj przyłączamy tylko przecudny wierszyk naszego sympatycznego poety p. Władysława Bełzy p. t. „Pod pomnikiem Franciszka Karpińskiego" napisany z powodu odsłonięcia pomnika Karpińskiego w Kołomyi:

Na ojczystym zodyaku
Ledwie „ranne błysły zorze",
Tyś był pierwszy, o, śpiewaku,
Coś je witał w imię boże.

I pieśń twoja, patrz, jak leci
Z ust na usta świętem tchnieniem.
Jej nie zgasił mrok stuleci,
Bo się stała ludu pieniem.

W doli naszej ciężkiej, łzawej,
Gdy już dla nas gasły zorze,
Tyś narodu „dzienne sprawy"
Przed oblicze składał boże.

Tyś proroctwo rzucił wieszcze,
Kiedy inni w świt zwątpili,
Że się ze snu zbudzim jeszcze,
„Byśmy Cię, Boże, chwalili".

Błogosławion bądź za pieśni,
Co płynęły w serc pokorze;
Módl się za nas, by rówieśni
Ujrzeli „ranne zorze".

Z Horyńca piszą nam:
Jak szybki jest przy elektryczny na telegrafach naszych, to pokazuje się z następującego wypadku:

Pan N., urzędnik z Niemirowa, zmuszony był wyjechać w celu porady lekarskiej do Krosna. Nie chcąc spowodować przerwy w urzędowaniu, wynalazł na swe miejsce zastępcę, który jednak podjął się zastępstwa pod tym warunkiem, że pan N. na trzeci dzień wróci. — Tymczasem wskutek orzeczenia lekarzy musiał pan N. pozostać o jeden dzień dłużej. Nadaje tedy depeszę telegraficzną z Krosna dnia 1 bm o godzinie 4 po południu do Horyńca do swego zastępcy, z prośbą, aby się jeszcze dzień jeden zatrzymał. Depesza nadchodzi do adresata do Horyńca dopiero na drugi dzień... po niewczasie. I można się tu spuścić na telegram!

Świetna Dyrekcya telegrafów powinna wziąć ten wypadek do wiadomości i dalszego użytku, i nakazać funkcyonaryuszom — jeżeli depesze mają iść w Galicyi dwa dni — aby raczej dla uniknienia przykrego zawodu depesz nie przyjmowali.

Teatr. Dziś w sobotę wieczorem „Łucya z Lammermooru", opera w 3 aktach Donizett'iego. Piąty gościnny występ pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej i pierwszy występ gościnny panny Felicyi Romanowskiej, primadony opery włoskiej i występ pana Teodora Borkowskiego. — Jutro po południu o godzinie 3: „Biedny Jonatan", operetka w trzech aktach Millöckera. Wieczór o godzinie siódmej: „Dwie sieroty", dramat w pięciu aktach A. D'Ennery, w przekładzie Podwyszyńskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Poranek muzyczny** Raulka Koczalskiego odbędzie się jutro w sali „Frohsinn" o godzinie 12tej w południe.

* **Teatr opery komicznej** w Paryżu zamierza w ciągu bieżącego sezonu wystawić operę Delibes'a pod tyt.: „Kasia", która osnutą jest na tle melodyj polskich.

Rozmaitości.

Zabytki pogaństwa W gub. kazańskiej w carewokszajskim powiecie niedaleko wsi Piatjał, znajduje się stary i gęsty las — w środku którego wyrasta sędziwy ogromnych rozmiarów dąb, obwieszony kośćmi zwierząt domowych i ptaków, oraz odzieżą i bielizną miejscowej ludności, złożonej z plemienia tak zwanych „Czeremisów"; naokoło dębu daje się często spostrzegać różnej wartości moneta miedziana; pod dębem wykopany dół zapełniony wnętrznościami zwierząt.

Na polance dąb okalającej, gromadzą się corocznie tłumy Czeremisów z okolic, a czasami ze stron dalekich, dla przebłagania złego ducha Keremetja, który ma się znajdować w owym dębie.

Pielgrzymi znoszą tam, jak *Kaz Birżewyj Listok* opisuje — i składają w ofierze owemu bożkowi różnego rodzaju zwierzęta, których wnętrzności wrzucają do dołu, a mięso pieką nad ogniskiem i zjadają przy wspólnej biesiadzie, kości zaś starannie obgryzione, wieszają na gałęziach dębu.

Ponieważ dąb i las czczą jako świętość, przeto żaden Czeremis nie odważyłby się zbierać tam jagód, grzybów, chrustu i t. d zanim by nie złożył w otwór świętego dębu jakiejkolwiek monety, lub nie powiesił czegobądź na gałęzi. Keremet jest bożkiem złego, który zsyła na śmiertelników różnego rodzaju nieszczęścia i choroby i dla tego to ludzie biedni, chorzy i nieszczęśliwi składają bożkowi ofiary, aby go przebłagać. Zdarza się niekiedy, że chory wraca do zdrowia, a wtedy przypisują to potędze Keremetja; jeżeli zaś, co się po większej części zdarza, zasyłane do bożka modły pozostają bez skutku, zabobonni Czeremisi uważają to jako oznakę, że bożek jeszcze się nad śmiertelnikiem nie ulitował.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 2 października.

Znaczne bardzo zapasy zboża, nagromadzone na główniejszych rynkach, oddziaływują na handel zbożowy deprymująco, a chociaż zapasy dotychczasowe zwolna i stopniowo zmniejszać się będą niezawodnie, to jednak tygodnie jeszcze upłyną, zanim ustali się jakaś równowaga pomiędzy podażą a zapotrzebowaniem. W tych warunkach — jakkolwiek nie ma obawy znaczniejszego spadku, jednakowoż w skutek coraz trudniejszego odbytu, tendencya zniżkowa bierze górę, ponieważ część towaru, znajdująca się w słabych rękach, bądź co bądź szuka odbiorców, którzy oczywiście usiłują cenę obniżyć. — Taki stan opanował obecnie wszystkie targi zbożowe i dla tego tak samo za granicą, jak tutaj, odbyt jest trudny, a ceny zaledwie się trzymają, albo nawet małej ulegają zniżce.

Płacono: za pszenicę białą od 11.25—11.80, za czerwoną od 11·00—11·75, za żółtą od 11.— do 11·65 zł, za żyto 9.75 do 10·50 zł; za jęczmień browarny od 8·00 do 9·00 zł; na paszę od 7·25 do 7·60 zł.; za owies nowy od 6·25 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 1 października.

(*Z*) Paryż i Berlin zamieniły role między sobą. Przez kilka tygodni wychodziła z Paryża inicyatywa do zwyżki, podczas gdy Berlin wszelkiemi sposobami parł ku zniżce, dziś Berlin, potrzebując dużo materyału na pokrycia, przedsiębierze olbrzymie zakupna i podnosi kursa. Paryż zaś osłabiony nie może utrzymać kursu nawet swej własnej renty. Nasz targ wahał się do południa, czy ma iść z Berlinem czy z Paryżem, wreszcie zdecydował się trzymać z targiem paryskim. Z tego powodu mimo, że w kredytach i lombardach przedsiębrano dziś tak olbrzymie zakupna, jakich od dwóch miesięcy już nie było, tendencya giełdy była słabą a kursa najbardziej faworyzowanych papierów tylko nieznacznie podnieść się zdołały. Słaba tendencya udzieliła się także rentom, a papiery przedsiębiorstw budowniczych, jakkolwiek do południa chętnie kupowane ku końcowi nie zdołały się utrzymać i straciły na kursie.

Kredyty pomimo, że kupowano je partyami po kilka tysięcy sztuk, podniosły się zaledwie o guldena, wszystkie walory zaś zależne od Paryża spadły dziś ponownie.— Złoto potaniało znów cokolwiek, wszelako wobec wielkich sum, jakie wpływały od arbitrażu, spadek jego jest bardzo nieznaczny.

Skutkiem ustąpienia prezesa giełdy wiedeńskiej p. Dukschy odbędą się nowe wybory. Prezesem zostanie niewątpliwie właściciel wielkiej firmy tutejszej i członek Izby panów p. Wincenty Miller v. Aichholz.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 283·75, węgierskie 329·25, Anglobanki 152·—, Uniony 226·75, Bankvereiny 108·—, Länderbanki 198·—, Ludwiki 204·50 Czerniowieckie 237·50, Renta papierowa 91·40, srebrna 91·35, austrjacka złota 109·20, papierowa 101·95, węgierska złota 103·90, papierowa 100·60, dukat 5·55—, 20-frankówka 9·27½, marki 11·47, ruble 1·22 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Bruksela 2 października (pryw). Matka Boulangera 87-letnia staruszka nie wie jeszcze nic o samobójstwie syna. Mieszka ona na drugiem piętrze domu, w którym leżą zwłoki. Widząc przez okno wielkie tłumy ludzi przed domem, pytała co to znaczy. Zbyto ją jakimś wykrętem. Rodzina zmarłego udała się do arcybiskupa Mechlinu z prośbą o pozwolenie, aby pogrzeb odbył się z udziałem duchowieństwa.

Praga 3 października. Cesarz odjechał ztąd do Wiednia wedle programu o godzinie 3 po południu. Ludność owacyjnie żegnała monarchę. Burmistrz w czeskiej przemowie wyraził Najj. Panu imieniem gminy najgorętszą podziękę za odwiedziny, poczem przemówił po niemiecku zapewniając monarchę o niewzruszonej wierności i przywiązaniu ludności do Cesarza i dynastyi. Cesarz odpowiedział po czesku, dziękując za te objawy wierności i przywiązania, potem rzekł po niemiecku, że nie zapomni nigdy dni spędzonych w Pradze.

Praga 3 października. Namiestnik wydał obwieszczenie tej treści: „Najj. Pan raczył przesłać mi następujące pismo odręczne: „Kochany hrabio Thun! Od dawna żywiłem zamiar po całym szeregu lat odwiedzić znów moje ukochane królestwo czeskie. Do wykonania tego zamiaru przystąpiłem w przekonaniu, że wszędzie spotkam tu ludność ożywioną dziedziczną wiernością i przywiązaniem do Mnie i do domu Mego. Oczekiwania te moje zostały w pełnej mierze usprawiedliwione patryotycznem współzawodnictwem, z jakiem zgotowano Mi uroczyste przyjęcie i lojalnemi manifestacyami, których świadkiem byłem przez cały czas Mego pobytu, a które tak wielką radość sprawiły Memu ojcowskiemu sercu. Z głębi serca dziękuję za te wszystkie objawy miłości i wierności łącząc życzenia, aby w przyszłości zawsze oba szczepy kraj ten zamieszkujące działały tak zgodnie dla dobra Ojczyzny jak przy tej okazyi. Proszę podać to do powszechnej wiadomości. Franciszek Józef w. r."

Z radosnem sercem podaję to najwyższe pismo odręczne do powszechnej wiadomości. Jak każdy z mieszkańców tego kraju z uniesieniem i miłością witał swego władzcę, tak też z wzruszeniem i dumą usłyszy teraz słowa cesarskiej podzięki. Thun m. p."

Praga 3 października. Cesarz darował dla biednych miasta Pragi 5.000 złr. a dla biednych Reichenbergu 1000 złr.

Wittingau 3 października (powiatowe miasto leżące w połowie drogi między Pragą a Wiedniem). Powitanie monarchy było wspaniałe. Dworzec i miasto illuminowano a w całej okolicy na górach płonęły ognie. Na powitanie Najj. Pana przybył książę Adolf Józef Schwarzenberg i syn ordynata ks. Jan Schwarzenberga, naczelnicy władz, prezesi powiatowi, członkowie reprezentacyi powiatowych i gminnych z Wittingau i okolicy, młodzież szkolna z nauczycielami, nauczyciele z całego okręgu szkolnego. Szpaler tworzyły towarzystwa śpiewackie, korpus strzelecki z muzyką, rozmaite stowarzyszenia i straż ogniowa. Gdy pociąg dworski wjechał do stacyi zaintonowała kapela hymn ludowy a publiczność wzniosła gromki okrzyk „Slava". Cesarz rozmawiał łaskawie z księciem Adolfem Józefem Schwarzenbergiem i z synem ordynata. Burmistrz Wittingau miał do Najj. Pana czeską przemowę, na którą monarcha odpowiedział podziękowaniem, potem rozmawiał z wielu osobami zebranymi na dworcu i wśród entuzyastycznych okrzyków „Slava" i dźwięków hymnu ludowego pojechał dalej do Beneszowa.

Beneschau 3 października. Dworzec tutejszy tudzież wszystkie domy po obu stronach toru kolejowego udekorowano wspaniale. U wejścia do stacyi wybudowano bramę tryumfalną. Na dworzec przybyło duchowieństwo, naczelnicy władz, wszystkie wybitne osobistości z miasta i okolicy, stowarzyszenia z chorągwiami i korporacje z Beneschau i z całej okolicy. Gdy pociąg wjechał do stacyi rozległy się salwy moździerzowe, w kościołach bito w dzwony, kapela zagrała hymn ludowy a tysiące wzniosły okrzyk „Slava". Cesarz wysiadł z wagonu, odbył przegląd honorowej kompanii, wysłuchał czeskiej przemowy i odpowiedział na nią jak najłaskawiej. Przemowę Najj. Pana przyjęto entuzyastycznemi okrzykami „Slava". Po przedstawieniach udał się Najj Pan napowrót do wagonu salonowego i wśród serdecznych okrzyków i dźwięków hymnu ludowego ruszył w dalszą drogę. Namiestnik hr. Thun odprowadził Najj. Pana aż do granicy kraju.

Wiedeń 3 października. Podróż Cesarza z Pragi do Wiednia była prawdziwym pochodem tryumfalnym. Nawet te miasta i wsie, w których pociąg cesarski nie zatrzymywał się, składały Mu hołd przez to, iż na stacyach zebrała się prawie cała ludność, miasta i wsie illuminowano a na górach palono ognie. Cesarz wydał rozkaz, aby przez wszystkie te stacye pociąg zwolna jechał. W Gmuend pożegnał się namiestnik hr. Thun z Cesarzem. Najj. Pan podał mu rękę i pożegnał się z nim bardzo łaskawie. Na dworcu w Gmuend oczekiwał Najj. Pana arcyksiążę Zygmunt. Cesarz rozmawiał z nim, poczem jeszcze raz podał rękę namiestnikowi i wsiadł do wagonu.

Także reszta drogi Cesarza od granicy czeskiej przez dolną Austryę była prawdziwym pochodem tryumfalnym. Wszystkie budynki wzdłuż kolei były oświecone a na górach płonęły ognie. Cesarz bez przerwy stał w oknie wagonu salonowego a płomienie światła wszędzie gorejącego rozjaśniały Jego oblicze.

Rzym 3 października. Wczoraj w południe przyszło w Panteonie do burzliwej sceny. Kilku młodych pielgrzymów miało zachować się z nieuszanowaniem przy grobie Wiktora Emanuela. Ajenci policyjni aresztowali z tego powodu trzech pielgrzymów. Zgraja młodych ludzi urządziła potem demonstracyą w liberalnym duchu, przeciągała przez miasto gwiżdżąc i krzycząc.

Przed hotelami, w których mieszkają pielgrzymi, poczęli demonstranci krzyczeć i domagać się wywieszenia narodowej chorągwi włoskiej. Właściciele hotelów bezzwłocznie zastosowali się do ich żądania. Gdy zatknięto sztandar włoski, poczęli demonstranci wznosić entuzyastyczne okrzyki. Demonstracya przybierała co raz większe rozmiary i rozszerzyła się na całe miasto.

Rzym 3 października. Liberalna demonstracya trwała całe popołudnie. Wołano ustawicznie: „Niech żyją Włochy", „Niech żyje król" — wreszcie rozeszli się manifestanci spokojnie. — Pielgrzymi, którzy wywołali zajście w Panteonie, są to Francuzi, i w policyi podali swe nazwiska jako: Michał Trufe student z Seez, Maurycy Gregoire adwokat z Pont Autun i Eugeniusz Choncary, dziennikarz z Autun. Mówią, że głównie winnym jest student Trufe.

Do Panteonu napływa wciąż dużo mieszkańców Rzymu, aby wpisać swe imię do księgi zwiedzających grób Wiktora Emanuela, jako protest przeciwko znieważeniu jego przez owych trzech Francuzów.

Pielgrzymi zwiedzają dalej Panteon i nie przyszło więcej do żadnego zajścia.

Monza 3 października. Król rumuński odjechał wczoraj o godzinie 10ej wieczorem napowrót do Pallauzy i powiózł dla swej małżonki bukiet od królowej Elżbiety, tudzież serdeczny list. Obaj królowie na pożegnanie uściskali się kilkakrotnie.

Kopenhaga 3 października. Mówią, że w niedzielę albo w poniedziałek przybyć ma tutaj cała rodzina carska i rodzina króla greckiego.

Wiedeń 3 października. *Polit. Corr.* donosi że gabinet wiedeński w zasadzie zgodził się na to, aby rokowania między Austryą a Serbią w sprawie traktatu handlowego prowadzono oddzielnie od rokowań między Niemcami a Serbią w tym samym przedmiocie.

Sofia 3 października. Minister sprawiedliwości Tonczew podał się do dymisyi. Powodem tej jego decyzyi są kilkakrotne gwałtowne napady na niego podczas przeszłorocznej sesyi sobrania, skutkiem czego nie chce wcale brać udziału w tegorocznej sesyi, która rozpocznie się 27 października. Dymisyę przyjęto. Minister spraw zagranicznych Grekow objął tymczasowo tekę sprawiedliwości.

Berlin 3 października. *Reichsanzeiger* z wyższego upoważnienia zaprzecza podanej przez *Kreuzzeitung* pogłosce, iż zarząd kolei miał z początku rozkaz trzymać w pogotowiu osobny pociąg z Trakhenen do Alexandrowa, gdyż spodziewano się, że cesarz niemiecki spotka się z carem a później dopiero odwołano tej rozkaz. *Reichsanzeiger* oświadcza, że w doniesieniu tem nie ma ani słowa prawdy.

Petersburg 3 października. *Birżewaja Wiedomosti* donoszą, że owe 30 milionów rubli, które rząd rozdał dotychczas ludności cierpiącej nędzę, wzięto z nadwyżek budżetów zrealizowanych po r. 1889 a wynoszących 66 milionów.

Wiedeń 3 października. Do Schoenbrunnu przyjechał Najj. Pan o godzinie 11 minut 50 w nocy. Wszystkie ulice na przedmieściach były dekorowe i illuminowane, wszędzie czekała ludność i witała monarchę serdecznie. Cesarz zaraz po przybyciu udał się do swych apartamentów.

Wiedeń 3 października. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę o mytach na mostach i drogach rządowych, ustawę regulującą jurysdykcyę sądów w powiększonym Wiedniu, tudzież ustawę przydzielającą gminę Berbeki do sądu powiatowego w Kamionce strumiłowej.

Londyn 3 października. Urzędownie zaprzeczono pogłosce o zamianowaniu ks. Connaught naczelnym wodzem wojsk angielskich w Indyi.

Petersburg 3 października. Dziś pojawi się ukaz carski o emissyi 3% procentowej pożyczki rosyjskiej w złocie w sumie 125 milionów rubli. Subskrypcja na tę pożyczkę odbędzie się równocześnie w Rosyi, Francyi, Danii, Holandyi i Anglii.

Rzym 3 października. W kołach klerykalnych utrzymują, że Watykan mocno ubolewa, iż takie nieprzyjemne zajście było w Panteonie. Kardynał Rampolla polecił organom papieskim zganić postępowanie pielgrzymów. Przywódzca pielgrzymów francuskich p. Harmel był u włoskiego sekretarza spraw wewnętrznych i oświadczył, że protestuje przeciw takiemu postępowaniu pielgrzymów. Minister Nicotera przedsięwziął energiczne środki, aby utrzymać porządek i ochronić pielgrzymów.

Wczoraj przez cały wieczór trwały demonstracye przeciw pielgrzymom; jeszcze o północy przeciągały tłumy po ulicach, a na piazza Espagna wykrzykiwał motłoch obelżywie na pielgrzymów.

Demonstranci wysłali deputacyę do burmistrza prosząc go, aby zatelegrafował do króla, że ludność Rzymu na samą myśl, iż mógł ktoś obrazić pamięć wielkiego króla, ojca ojczyzny, gotowa jest stanąć jak jeden mąż i protest uroczysty założyć.

Powszechnie uważają, że demonstracye już się nie powtórzą. Wypadku żadnego nie było.

Wiedeń 3 października. W tutejszej cerkwi greckiej odbyło się dziś przed południem nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłej wielkiej księżny Aleksandry, celebrowane przez archimandrytę Janullisa. Na nabożeństwie obecny był naczelnik poselstwa greckiego Manos, konsul jeneralny Dumba, wiele osób z tutejszej kolonii greckiej, następnie poseł rosyjski p. Kantakuzene z całym personalem ambasady i wreszcie poseł austro-węgierski w Atenach, baron Kosjek.

Wiedeń 3 października. Wszystkie dzienniki poranne poświęcają artykuły entuzyastycznemu przyjęciu Cesarza w Wiedniu i zaznaczają, iż uroczystość ta była samodzielnym wyrazem uczuć, jakie dla Monarchy żywi ludność, oraz dała dowód, iż ludność zrozumiała wielką doniosłość podróży monarszej do Pragi i do Reichenbergu dla wewnętrznego rozwoju Austryi.

Fremdenblatt pisze: „Wiedeń odczuł iż Cesarz chce zachować w monarchii spokój między narodami w tym celu, aby ona mogła odpowiedzieć swemu wielkiemu zadaniu — utrzymania pokoju w Europie".

Presse zaś oświadcza, iż radość z jaką Wiedeń witał Monarchę powinna Mu służyć za dowód, że stolica ocenia wysoki cel, jaki on sobie wytknął. Oprócz tego Wiedeń czci w Cesarzu Monarchę, który go zasypał dobrodziejstwami i dla tego też mieszkańcy jego w setkach tysięcy zebrani witali go wczoraj gromkiemi okrzykami.

N. Fr. Presse wyraża się, iż Cesarz działał zawsze w duchu konieczności państwowej, aby utrzymać wewnętrzny spokój. Wiedeń poznał wpływ, jaki wszędzie wywiera osoba Cesarza i dla tego też dał temu wyraz w serdecznej owacyi.

N. W. Tagblatt pisze: Świetny rezultat podróży cesarskiej musi, jeśli to możebnem, podnieść jeszcze urok, który otacza tron Najj. Pana.

Extrablatt zaznacza, iż radosne owacye, jakie zgotowała Cesarzowi ludność Wiednia, są tylko hołdem wdzięczności dla Monarchy, który w najszlachetniejszy sposób, jaki dla człowieka jest możliwy, czyni zadość wszelkim najcięższym zadaniom — usuwając na bok względy osobiste.

Wiener Tagblatt nazywa wczorajsze przyjęcie Cesarza w Wiedniu dniem honorowym dla dynastyi i dniem tryumfu dla Cesarza i dodaje iż między Monarchą, a jego ludem powstał w Austryi stosunek tak serdeczny, jaki nie panuje w żadnem innem państwie.

Deutsche Zeitung pisze: Wczorajsze przyjęcie zgotowane Monarsze było wielką monarchiczną demonstracyą w całem tego słowa znaczeniu, która znalazła swój wyraz w serdecznej i wspaniałej owacyi, urządzonej Cesarzowi. Interwencyi ulubionego Monarchy musi się udać zażegnanie wszelkich walk narodów i stronnictw w państwie.

Volkszeitung święci wczorajszy dzień jako najpiękniejsze, pełne harmonii zakończenie podróży cesarskiej.

Newcastle 3 października. Związek narodowy stowarzyszeń liberalnych odrzucił projekt przyjęcia do swego programu ośmio-godzinnego dnia roboczego.

Gladstone na zgromadzeniu związku przedstawiał okkupacyę Egiptu jako powód słabości i źródło wszystkich trudności, w jakich kraj się znajduje. Gladstone cieszyłby się z tego, gdyby Salisbury raz już tę sprawę uregulował, lecz zdaniem jego będzie musiał Salisbury zostawić to zadanie swoim następcom.

Co do ośmiogodzinnego dnia roboczego rzekł Gladstone, iż klasy robotnicze muszą mieć naprzód więcej swoich reprezentantów w parlamencie, zanim będą mogły żądać spełnienia tego żądania. Klasy robotnicze zrobiłyby dobrze, gdyby jeszcze raz przestudyowały tę kwestyę.

Konstantynopol 3 października *Agence Constantinople* donosi, że urzędowe sfery tureckie protestują energicznie przeciw doniesieniu dziennika *Daily News* jakoby gubernator Yemenu i inni funkcyonaryusze tureccy uciekli do Sany i jakoby w Yildiz kiosku obawiano się o to, aby powstańcy nie zajęli Mekki i nie proklamowali niezawisłego kalifatu arabskiego.

Wiedeń 3 października. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 30 września b. r. stan obiegu banknotów 459,054.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 września b. r o 15,726.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245.214.006, zwiększył się przeto o 312.000. — Portfel zawierał 197.581.000, zwiększył się przeto o 16,478.000. Lombard zawierał 25,983.000, przeto zwiększył się o 1,400.000. Rezerwa banknotów ulegająca podatkowi dochodowemu wynosiła 5,895.000.

Wiedeń 3 października. Cesarz odwiedził dziś w południe hr. Taaffego.

Budapeszt 3 października. Zagajając dzisiejsze posiedzenie sejmu wyraził prezydent przekonanie, iż wybryk złoczyńcy koło mostu w Rosenthalu nie można nazwać zamachem ani politycznym ani osobistym, gdyż ani w Węgrzech, ani nigdzie w monarchji nie znalezionoby człowieka, którybyby zdolny był popełnić zamach na dobrego, dla wszystkich narodowości równie sprawiedliwego i każdego obywatela równą opieką otaczającego Monarchę. (Oklaski.)

Ponieważ jednak wypadek ten mógł wywołać niebezpieczne następstwa przeto Sejm zgodzi się na to, wyrażenie uczuć głębokiego oburzenia z powodu tej nikczemnej psoty z jednej strony, z drugiej zaś podzięki dla Opatrzności, że wypadek nie wywołał żadnych złych następstw.

Prezydent stawia wniosek, aby rezolucyę uchwaloną w tym duchu prezydent ministrów przedłożył Monarsze. (Oznaki zadowolnienia ze wszystkich stron)

P. Ugron wyraził w imieniu swego stronnictwa, iż ono z radością na to się zgadza. Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Następnie minister handlu przedłożył ugodę zawartą z austro-węgierskiem stowarzyszeniem kolei Staatsbahnu. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Przyjechali do Lwowa
dnia 3 października 1891.

HOTEL ŻORŻA. J. hr. Dzieduszycka z Jezupola. M dr Straszewski z Krakowa. W. Marynowski z Więckowic. B. Zadurowicz z Wołczkowiec. A. Hulimka z Mycowa. A. Szczurowski z Podhajec. W. Postruski z Wojniłowa. J. Janocha z Uścia. J Łukasiewicz z Żezawy. N. Gołaszewski z Toustobab. Dr. Z. Merz z Tarnowa. A. hr. Cetner z Podkamienia. Wł. dr. Kozłowski z Zabłociec. C. Allair z Kalnicy.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 października godz. 1. min. 45

Akcje kred	284 62	Węg. kolej półn wschodn.	96 —
Alpiny	83 40	Wiedeńskie losy kom.	151 —
Kredyty węg.	330 50	Akcje tyton.	156 25
Anglobanki	153 75	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	327 —	Elbethale	213 —
Ludwiki	205 25	Länderbanki	201·50
Nordbany	183 —	Renta zł. węg.	104 10
Lombardy	106·12	Bankvereiny	109 —
Losy tureckie	31 —	Renta węg. pap.	100 65
Staatsbahny	286.37	Ruble	·24 50
Czerniowieckie	237 50		

Usposobienie silne.

Drobne ogłoszenia
po 4 centy od wyrazu

Najtańszem i najpewniejszem źródłem zaopatrzania się w dobrą i nieekplodującą **NAFTĘ** jest główny magazyn **Miączyńskiego**, Sykstuska 47 we Lwowie 2297

Bilety wizytowe, karty ślubne, dyplomy i wszelkie roboty litograficzne wykonuje **po nader niskich cenach** zakład artystyczno litograficzny **A. Przyszlaka** we Lwowie, ulica Kopernika 2. 1481 246-?

Winogrona tesławskie kuracyjne codziennie świeże, poleca handel Alberta Szkowrona we Lwowie Łaskawe zlecenia z prowincji uskutecznia się najstaranniej. 2312

Francuzka bardzo dobrze rekomendowana ogłasza, że otwiera kurs języka i konwersacji francuzkiej o cenie niskiej, 3 razy na tydzień dla panien, 3 razy na tydzień dla młodych ludzi. Daje także lekcje prywatnie. Adres: ul. Kraszewskiego l. 23 w parterze.

Poszukuje się na przedmieściach lub w okolicy Lwowa gruntu z małym stawem i z budynkami lub bez. Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności fabryka rękawiczek p. Zerębskiego, Rynek l. 14. 2345 6—10

Doskonałe śliczne gruszki (beury) po 4 centy sztuka rozsyła w paczkach 5 kilowych za pobraniem. Zarząd ogrodu w Strzeliskach, poczta Strzeliska. 2321 1—3

Do sprzedania dla gorzelń lub browarów 16 beczek dębowych okutych 20 do 30 hektolitrów mieszczących, między temi połowa zupełnie nowych. Zarząd dóbr Ulicko p. Rawa. Seredkiewicz. 2349 2—3

Apteka w Kozłowie wyrabia znakomitą truciznę na myszy polne. 1 kl. 50 ct. 100 kl. 45 zł. 2346 3—3

Poszukuję apteki do wydzierżawienia. Łaskawe oferty adresować proszę J. Łobos w Strusowie. 2319 5—6

Inseraty do wszystkich dzienników w kraju i zagranicą przyjmuje **Centralne Bióro Ogłoszeń, Lwów. Kopernika 11.** 2135 25—?

Pomieszkania od różnych terminów (miedzy innemi **pomieszkania kawalerskie frontowe, eleganckie**, wieksze i mniejsze z odpowiedniem pomieszczeniem dla służby lub obsługą w domu). **Sklep. Stajnię, Wozownię** wynajmuje Zarząd realności Emila Bertem lisana Brajera w godzinach od 9—12. 2157 91—?

Bieliznę damską i męską także kompletne **wyprawy ślubne** poleca 2152 Skład c. k. uprzyw. fabryki płócien i bielizny stołowej **Ed. Oberleithnera Synów** Lwów, Plac Marjacki L. 8.

Teatr
mechaniczny światowy
oryginalnych automatów
Oskara Gierkiego
we Lwowie, ul. Zygmuntowska 1
w eleganckim pawilonie bezpiecznym od niepogody.
Codzień wielkie przedstawienie
pół do 8 wieczór.
Nowy program.
1. Prześliczny widok zimowy w Norwegji.
2. Burza morska i zatoniecie okretu Meduzy w cieśninie Gibraltarskiej.
3. Automatyczne towarzystwo artystyczne.
4. Serja prześlicznych obrazów oświetlona światłem Drumonda (Hydro-ozydyngar) itp.

Ceny miejsc: I miejsce 60 ct. II 40 ct. III 25, galerja 15 ct., dzieci do lat 10 na I i II miejsca połowę, zaś na III miejsce 15 ct., galerja 0 ct.

Muzyka wojskowa. Przedstawienie odbywa sie nawet podczas deszczu. Początek pół do 8 wieczór, zaś w świeta co środy i niedzieli po 2 przedstawienia o 4 popołudniu i pół do 8 wieczór. 2304

Uznanie.
Obstalowałam u W. Pani Finzi, ulica Solarna Nr. 4 dywan smyrneński wykonczony na aparacie recznym, który tak doborem barw materjału jak starannością wykonania a wreście i stosunkowo przystepna cena, zadowolnił mnie najzupełniej i spowodował do ogłoszenia tych kilka słów podziekowania. Przypadkowo oglądałam i inne na tymże aparacie wykonane roboty: ciepłe spodnice, zarzatki balowe, poduszki i kaftaniki, wszystko dające sie łatwo wykonać. Zaznajomienie naszej Publiczności z tym rodzajem wyrobów należy się W. Pani Finzi, która przed kilku laty pierwsza z Berlina aparaty przywiozła i to na wdzieczność. W. Pani Finzi udziela też na żądanie nauki.

Antonina Iwaszyńska.
2348 1—1

Księgarnia katolicka
Dr. Władysława Miłkowskiego
w Krakowie,
otrzymała na **skład główny** broszurę **świeżo** wydaną p. t.
Ślub narodowy
i jego praktyczne wykonanie
przez
W. hr. R.
Cena egzemplarza 20 centów.
2241 5—6

KOSZULE
męskie salonowe po 1·75, 2 i 2·50
ceny fabryczne.
Kalesony, skarpetki, chustki, kołnierze, manszety, szelki,
krawatki i t. p.
najtaniej poleca:
2156 **Paweł Langner**
przedtem **Bracia Langner**
Lwów, ulica Halicka 16.

Rok założenia 1820.
Srebrny medal, Paryż 1878.
Dyplom honorowy Wiedeń 1873.



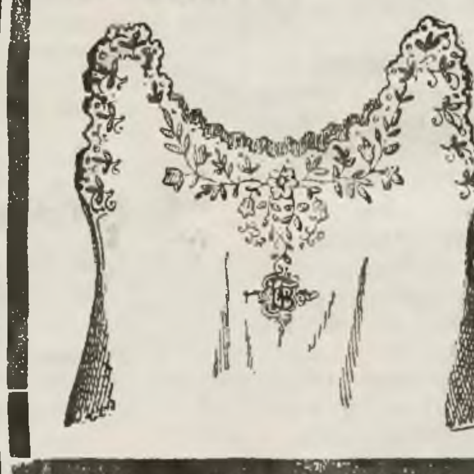


Insam & Prinoth
St. Ulrich
w Gröden, Tyrol
poleca swoje
wyroby kościelne
z drzewa:
ołtarze, ambony, chrzcielnice, konfesjonały, stacje krzyżowe, statuy świętych, szopki i t. p. po cenach najtańszych.
Cenniki darmo i opłatnie.
2353 1—4

WILHELM SYDOR
Lwów, plac Marjacki liczba 4
poleca
NOWOŚCI na suknie damskie
Przyjmuję także suknie do wykończenia podług ostatnich wzorów 2316 1—6
Próbki na żądanie franco. — Ceny stałe najniższe.



Skład kawy w najlepszym gatunku
Ceylon i Amerykańskiej
Artura Kościckiego 1768 76-?
we Lwowie ul. Ossolińskich l. 11, wchód także z ulicy Cichej, dom ks. Sapiehy.
Ceny w miejscu 1 ko. złr. 1·90 na prowincji 4½ ko. złr. 9·90 franko.
Kawa palona ½ ko. złr. 1.20
¼ ko najl. Herbaty 75 ct. ¼ ko najl. Okruchów 50 ct.



Gotowe kompletne
„Wyprawy ślubne"
od najskromniejszych do najbogatszych
poleca 2260
M. Beyer i Spółka
Wielki magazyn płócien, bielizny stołowej i gotowej bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej.
Lwów, ulica Karola Ludwika l. 1.

Zaopatrzywszy się podczas letniego najtańszego sezonu
w znaczne zapasy Nafty
jestem w możności obecnie moim odbiorcom dostarczyć
niezapalnej krajowej NAFTY
w gatunku najlepszym
po znacznie zniżonych cenach.

We **Lwowie** począwszy od 10ciu litrów **odsyłam do domu** zamówioną Naftę **własnym wozem. Ktoby** zaś z miejscowych odbiorców **większej ilosci u siebie przechowywać nie chciał, otrzyma** moje **asygnaty, za któremi kupioną** po **tańszej cenie Naftę odbierać może częściowo w każdym moim sklepie**, gdzie również jak w moim głównym magazynie za dobrą jakość Nafty i rzetelną miarę poręczam.

Na prowincję zaś **wysyłam** Naftę we Wtorki i Piątki za **przekazem do wszystkich stacyj kolei**

Cenniki dostarczam na żądanie franco.

Piotr Miączyński
2297 we Lwowie Sykstuska 47.

Kwizdy
Korneuburski proszek (Vieh-Nährpulver)
dla koni, bydła rogatego i owiec.

Od blisko **40 lat z najlepszym skutkiem** używany w bardzo wielu stajniach, jeżeli **bydlę nie chce jeść, albo źle trawi,** tudzież celem **polepszenia mleka** u krów i **zwiększenia podoju**. Proszek ten zwiększa znacznie **naturalną odporność** zwierzęcia przeciwko **zaraźliwym wpływom**.

Cena całej paczki 70 centów, pół paczki 35 ct.

Prawdziwy tylko ten, który zaopatrzony jest podaną tu marką ochronną i dostać go można we wszystkich aptekach Austro-Węgier.

Codziennie wysela poczta, skład główny:

Franciszek Jan Kwizda,
c. i k. austr. i król. rumuński dostawca nadworny, aptekarz obwodowy, Korneuburg koło Wiednia. II 1763 7-10

Nowo otworzony magazyn i pracownia futer
Lwów, Plac Halicki liczba 13
Feliksa i Juliana Lubelskich.

Polecamy swój obficie zaopatrzony skład gotowych futer damskich i meskich. Garnitury damskie, czapki damskie i meskie, kurtki i zarekawki do polowania wogóle wszystko co w zakres kuśnierstwa wchodzi.

Pracując dłogie lata w pierwszorzednych magazynach zagranicą i we Lwowie możemy najwybredniejszym wymogom zadość uczynić, licząc po rzetelnie najumiarkowańszych cenach.

Łaskawe zlecenia z prowincji załatwiamy odwrotną pocztą.

Z wysokiem poważaniem
234? 2—5 **Feliks i Julian Lubelscy.**

Magazyn futer
P. CZAPCZYŃSKIEGO
we Lwowie, ul. Halicka l. 1.

poleca FUTRA podróżne i miastowe meskie, we wszystkich rodzajach i gatunkach. — FUTRA damskie podług fasonów najnowszych, a mianowicie: PALETOTY ROTONDY, dołmaniki krótkie, dołmany oraz ZARĘKAWKI i KOŁNIERZE damskie, boa, czapeczki futrzane itd — CZAPKI i KOŁPAKI meskie, zarekawki myśliwskie i deki do sań. — WIERZCHY gotowe do futer meskich, wierzchy gotowe do futer damskich, nowe fasony. — Wielki wybór materji najmodniejszych, wyłącznie na wierzchy do futer. — Skóry na futra pojedynczo lub hurtownie we wszystkich możliwie gatunkach. — Zamówienia z prowincji za nadesłaniem dokładnej miary, uskutecznia spiesznie, akuratnie i sumiennie.

Za towar nabyty w magazynie gwarantuje.

Ceny stałe bardzo przystępne.

Cenniki illustrowane franko. 2347 1—12

Wielka loterja pragska | **Przedostatni tydzień.**

główna wygrana:
100.000 zlr. i 50.000 zlr.
Losy po 1 złr. sprzedają we Lwowie:

M. Janosz	Sokal i Lilien
Kitz i Stoff	Jakób Stroh
Aug. Schellenberg	A. Ch. Werfel. 2302

Od 20 lat uznane
Bergera
Lecznicze Mydło Smołowcowe.

Przez sławnych lekarzy polecone, bywa używane we wszystkich państwach Europy z świetnym skutkiem na **wszelkie wyrzuty skórne** szczególniej na przewlokłe i łuszczące się liszaje, świerzb, strupy i pasożytne wyrzuty, tudzież na czerwoność nosa, odmarznięcia, pocenia nóg, łupież na głowie i brodzie. **Bergera mydło smołowcowe** zawiera 40% **smołowca drzewnego** i wyróżnia sie znacznie między wszelkiemi innemi mydłami smołowcowemi w handlu. Celem ochronienia się przed **fałszowaniami** należy żądać wyraźnie **Bergera mydła smołowcowego** i uważać na wydrukowany obok znak ochronny.

W uporczywych cierpieniach skornych używa się zamiast mydła smołowcowego skutecznie

Bergera mydła smołowcowo-siarczanego

Jako łagodniejsze **mydło smołowcowe** do usunięcia wszelkich **nieczystości cery**, na wyrzuty skórne i na głowie u dzieci, tudzież jako niezrównane mydło do mycia i kąpieli do codziennego użytku służy, zawierające 35% gliceryny i pachnące

Bergera glicerynowe mydło smołowcowe

Cena sztuki każdego gatunku 35. ct. wraz z broszurą
w pudełkach po 3 sztuk złr. 1, po 6 sztuk złr. 1·90.

Z innych *mydeł Bergera* poleca się następne, zasługujące na uwagę: *mydło benzoowe* dla udelikatnienia cery; *mydło boraksowe* przeciw wypryskom; *mydło karbolowe* do wygładzania cery i blizn po ospie i jako mydło odwaniające; *mydło ichthyilowe* na reumatyzm i czerwoność twarzy; *mydło piegowe* bardzo skuteczne; *mydło tanninowe* przeciw poceniu nóg i wypadaniu włosów; *mydło do zębów*, najlepszy środek czyszczenia zębów. Względem innych *mydeł Bergera* zwracamy uwagę na broszurę. — Należy żądać *mydeł Bergera*, gdyż istnieją naśladowania bez skutku.

Fabryka i główna rozsyłka: G. Hell & Comp w Opawie (Troppau).
odznaczona dyplomem honorowym na międzynarodowej wystawie farmaceutycznej w Wiedniu 1883 roku.

En gros dla Lwowa: u pp. aptekarzy: P. Mikolascha, Zygm. Ruckera.
En detail u. pp. aptekarzy: H. Blumenfelda, K. Krzyżanowskiego, Jakóba Belsera, L. Frauenglasa, P. Geilhofra C. Sklepińskiego; w *Brodach* u M. Kulaka; w *Czortkowie* u L. Nossa; w *Tarnopolu* u F. Jamrógiewicza, L. Fleischmanna; w *Kopyczyńcach* w apt. Redera; w *Przemyślu* u L. Nahlika i A. Mańkowskiego; w *Stanisławowie* u A. Amirowicza, J. Mecury i A. Strzemeckiego; w *Kołomyi* u J. Sidorowicza i Ed Stenzla, jakoteż we wszystkich znaczniejszych aptekach Galicji. 1803

Najtańsze źródło do nabycia
Szymon Amałowicz
Handel skór i przyborów szewskich
2359 3 oraz
MAGAZYN OBUWIA
damskiego, męskiego i dla dzieci, odszczególniony dyplomem honorowym, licznymi medalami zasługi i medalem rządowym znajduje się we Lwowie, Rynek l. 9.
Wchód przez sień.

Do
Magazynu Schayerów
we Lwowie,
nadeszły już
2258
nowości na suknie damskie.
5—?

Przedostatnia Niedziela.
Cyrk Braci Sidoli.
W niedzielę 4 Października 1891
2 wielkie przedstawienia 2
o godz. 4 popołudniu i pół do 8 wieczór.
Na wieczornem przedstawieniu
poraz ostatni
Cyrk pod wodą
znakomita oryginalna pantomina.
Szczegóły podają afisze.

AWIZO. Ponieważ cyrk tylko bardzo krótki czas tu zostanie, przeto ktoby miał jakie pretensje niech sie zgłosi z rachunkiem. Nie biorę na kredyt nic i nie akceptuje wypłaty gdzieby na moje imie, bez mego podpisu cokolwiek wzięto.

Z wysokim szacunkiem
Cesar Sidoli
dyrektor.
(„Impressa"). 2351

English lessons.
Mrs Udrycka, Ormiańska 33
2348 2—9

Nakładem
E. WINIARZA
we Lwowie, ul. Dominikańska 4
wyszedł
i jest we wszystkich księgarniach do nabycia ozdobiony rysunkami
Tad. Popiela
KALENDARZ
Powszechny Galicyjski
Cena 50 ct.

Za nadesłaniem przekazem 50 ct. Ekspedycja wysela nawet jeden egzemplarz pod opaską franko.

Tym samym nakładem wyszły:
Kalendarz ścienny po 20 ct.
Kalendarzyk kieszonkowy po 20 ct.
2352 1—2

Materje na suknie damskie w najnowszych barwach i deseniach.
Wzory do wszystkich krajów franko
Zwracam pieniądze w razie gdy towar nie dogodny.

Materje na suknie
dobre, prawdziwe trwałe i tanie rozsyła także osobom prywatnym na sezon jesienny i zimowy. **Skład c. k. uprz fabryk** 2254 materji wełnianych
MAURYCY SCHWARZ
ZWITTAU pod BERNEM
na Morawie

Wszystkie gatunki materji na uniformy, na ubrania myśliwskie, dla turystów oficjalistów etc.
ROZSYŁKA za zaliczką pocztową
Pp. krawcom posyłam ułożone księgi wzorów niefrankowane i tylko jako pożyczkę.
Kto spróbuje staje się zwykle stałym odbiorcą.
Szale kobiece 10 ćw. z czystej wełny od 3·50 w górę

Rolnik
lat 43, żonaty, bezdzietny, który przez 10 lat pracował w jednem miejscu przy większem racjonalnie prowadzonem gospodarstwie podolskiem, obecnie 10ty rok pracuje w jednym górskim majątku, obeznany gruntownie z rutacyjną uprawą roli, chowem inwentarza i gospodarstwem rybnem, poszukuje zaraz lub od Nowego roku odpowiedniego miejsca w górach lub na Podolu. Łaskawe zawiadomienia pod adresem: S. G. poste restante Przemyśl 2321 4-4

Rządzca ekonomiczny
36 lat, stary, żonaty, bez familii, energiczny i pilny, z ukończonemi szkołami rolniczemi 14letnią praktyką, posiadający chlubne świadectwa z postepowego gospodarstwa, obeznany we wszystkich gałeziach gospodarstwa, poszukuje z powodu zmiany majątku, stósownaj posady od Nowego roku lub później. Na żądanie może złożyć kaucję. Łaskawe oferty pod adresą E. W. poste restante Dobromil. 2318

Egzystencja za 60 złr.
Kompletne przyrządy do drukowania wzorów do haftów wraz z mnóstwem deseni, monogramów itp. tudzież z wszelkimi rekwizytami wykonuje podpisana niżej firma i dostarcza ich za 60 złr. Zapewniają one damom pewną egzystencję.
Także wszystkie szczegółowe modele.
A. V. Völkl, ck. uprz. atelier w Wiedniu, Neubaugasse 36. 2311 2—30

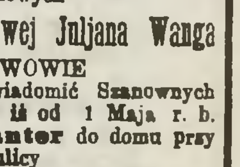
Poszukuję osoby wolnej z dobrej rodziny
nie wyżej nad lat 30 wieku, wesołego usposobienia, władającej prócz rodzinnego, jezykiem niemieckim i choć troche francuskim, **na towarzyszkę i opiekunkę do dzieci na wyjazd za granicę** do Niemiec lub Włoch na dwa miesiące. Po powrocie może pozostać na wsi, jeżeli będzie miała zamiłowanie do wiejskiego gospodarstwa i ogrodu. Przyrzeka się wszelkie wygody. Tylko listy zawierające dokładny opis skromnych żądań z dołączeniem fotografji będą uwzględnione.
Zgłoszenia listowne pod literami J. S. Centralne Bióro Ogłoszeń - - Lwów — Kopernika 11. 2287 8—8

NAJMODNIEJSZE
KAPELUSZE
i
CYLINDRY
Habiga
KRAWATY
i
RĘKAWICZKI
w największym wyborze i najtaniej
S. Pieleckiego
we Lwowie, plac Marjacki 3
2176

Fortepiany, pianina, cytry najtaniej sprzedaje, pożycza mienia, **kupuje E. Kalinowski** upoważniony metr kompozytor cytry, spiewu, Żulińskiego 6. Spis jego kompozycji cytrowych gratis. Jedyna dobra polska szkoła cytry 4 20. 2295 4—5

Znany
Salon mód
Róży Czaczkis
we Lwowie, plac Cłowy l. 2.
(obok c. k. komory, stacja tramwajowa).

poleca Szanownej Publiczności w wielkim wyborze kapelusze damskie jesienne i zimowe począwszy od skromnych, aż do najstrojniejszych, podług modeli paryskich, berlińskich i wiedeńskich, oraz kapelusze dla dzieci. Wszelkie zamówienia wykonuje się jak najstaranniej, według najnowszych fasonów i po umiarkowanych cenach. 2843 2—2



Fabryka wytworów chemicznych i nawozowych
Spółki komandytowej Juljana Wanga
we LWOWIE
ma zaszczyt zawiadomić Szanownych P. T. odbiorców, iż od 1 Maja r. b. **przeniesła kantor** do domu przy ulicy
Żółkiewskiej 82
(obok Przestanku Tramwaju,) Telefon Nr. 90 i urządziła tamże skład:
Mączki kościannej
Superfosfatu 2081
Saletry chilijskiej
Fosforanu wapniowego itd.

Ditmara Lampy
w niezrównanie wielkim wyborze, do wszelkich potrzeb oświetlania osięgają przy użyciu stosunkowo małej ilości nafty jak najsilniejsze światło:
Palniki o sile światlnej 4 do 175 świec.
Cenniki i rysunki na poszczególne rodzaje lamp jakoto: stołowych, wiszących, ściennych, słupkowych, do pokoi sypialnych, latarni i t. p.
wysyła natychmiast franco
R. DITMAR Lwów
2341 3—12 **plac Marjacki l. 9.**

Fabryczny skład Rudolfa Ditmara w Znaimie | **Wyrobów majolikowych artystycznych dekoracyjnych zbytkownych, tudzież dla potrzeb GOSPODARSKICH.**

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak